POWIEŚĆ

O NIEWOLI NA WSCHODZIE

SZKIC HISTORYCZNY

KAROLA SZAJNOCHY.

KRAKÓW.
Nakładem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.
Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej.
1904.

POWIEŚĆ

O NIEWOLI NA WSCHODZIE

SZKIC HISTORYCZNY

KAROLA SZAJNOCHY.

KRAKÓW.
Nakładem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.
Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej.
1904.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarz. A. Szyjewskiego.

Trudno zaiste o zmyślenia przygód dziwniejszych od historyi niewoli u Tatarów i Turków czyli, według powszechnego niegdyś wyrażenia, u *pogan*. Ileż w niej najosobliwszych wydarzeń, ile dziwnych igrzysk losu i zmian fortuny! Smętna, jak historya każdej niewoli, jest ona zarazem całkiem różną od wszelkich innych dziejów więziennych. Kiedy bowiem u innych ludów zwyczajnie tylko mężowie wojenni padali ofiarami niewoli, pogaństwo tatarskie i tureckie porywało ludzi bezbronnych, porywało jeszcze liczniej niewiasty, porywało może najliczniej dzieci. Kiedy pod innem niebem niewola najczęściej krótkim ograniczała się czasem, u Tatarów i Turków tylko najmniejsza i najzamożniejsza część jeńców odzyskiwała wolność; wszystka reszta pozostawała w jasyrze [1]) przez całe życie.

---

[1]) Po turecku *jesir* jeniec, po arabsku *asir* pojmaniec, związany. Stąd w języku polskim i ruskim jassyr oznacza niewolę tatarską i turecką.

A w temże całem życiu cóż za opaczne przeobrażenie losu czekało uprowadzone przez pogan roje dzieci i niewiast! Pacholęta wychowywano w religii i zwyczajach islamu [1]) i robiono z nich w swoim czasie najżarliwszych służalców proroka i padyszacha, [2]) niszczycielów własnej ojczyzny. Niewiastom dostawały się rządy haremu, [3]) gdzie niejedna córa szlacheckiej zagrody z nad Dniestru i Horynia stawała się mistrzynią pana swego i jego dworu. Ludzi do siermięgi zrodzonych zamieniała czarodziejska różczka jasyru w panów i dostojników, niekiedy od samego sułtana [4]) powa-

---

[1]) Islam, wyraz arabski, oznacza oddanie się woli Bożej a następnie religię, zaprowadzoną w VII. wieku po Chrystusie przez Mahometa. Zasady i przepisy religii mahometańskiej, t. j. *islamu*, zebrane są w księdze zwanej *Koran* (czytanie). Według tej nauki jest tylko jeden Bóg — Allah — a Mahomet jego prorok. Mahomet, urodzony około 570 roku w Mekce, w Arabii, znał zasady religii chrześcijańskiej i żydowskiej, twierdził, że otrzymał od Boga — Allaha — powołanie do ogłoszenia nowej, przez siebie wymyślonej religii, szerzył ją z początku wśród znajomych a pozyskawszy licznych zwolenników nawracał później mieczem, zmuszając do wyznawania islamu. Tym, którzy w ten sposób walczyli, otwierał niebo w nagrodę. Umarł w roku 632.

[2]) Padyszach jest to tytuł używany przez monarchów tureckich i perskich.

[3]) Harem jest to mieszkanie kobiet w Turcyi. Turcy miewają po kilka żon w haremie; prócz męża, żaden inny mężczyzna nie śmie wejść do haremu.

[4]) Sułtan jest to cesarz turecki.

żanych. Dla niewiast i dzieci nie było powrotu do ojczyzny, którego zawsze szukali chciwie mężczyźni. Wszakże, ileż najosobliwszych przygód musiał każdy z nich przebyć, nim nareszcie długa, daleka, droga wróciła go bez okupu stronom rodzinnym.

Po wielu latach niespodzianie u wrót domu stanąwszy, jakiegoż przyjęcia doznawał niejeden w kole pokrewnem. Żona za drugim żyła mężem, ojcowiznę posiedli bracia. Niekiedy przeciwnie; czekała osierocona rodzina przez całe życie powrotu ojca i męża, a czekała zawsze na próżno. Natenczas żałoba płaczącej wdowy kończyła się nie prędzej, jak w grobie; opuszczony majątek marniał bez pana. Zjawiał się wprawdzie czasem jakiś przybysz nieznany, mieniący się uprowadzonym w jasyr dziedzicem, ale bliższe porównanie okoliczności odkryło zdradę albo wywołało długie podejrzenia tajemne.

Oprócz nieszczęść rzeczywistych, zadawała niewola pogańska wiele cierpień zmyślonych, budziła nader często bolesne urojenia, dojmujące nieraz dłużej od ran prawdziwych. Cała plaga tatarska otaczała się jakąś mgłą zabobonu i tajemnicy, w której niezwyczajne przygody naszych ofiar jasyru przybierały podobieństwo do scen jakiejś dziwotwornej powieści wschodniej. Przywiedziemy tu kilkanaście powiastek o tej tatarsko-tureckiej niewoli.

Spytko z Melsztyna.

Niczem niewola u Tatarów i Turków nie różniła się tak bardzo od każdej innej niewoli, jak niepewnością losu pojmańców. Ponieważ jeńcy tatarscy często dopiero po kilkudziesięciu latach wracali do domu, więc nie było nigdy kresu czasowi, w którymby ich przyszło poczytać za całkowicie straconych. Gdy zaś powszechnie wiadomą było rzeczą, iż Tatarzy najchętniej żywcem biorą nieprzyjaciela, więc ktokolwiek nie wrócił z wojny tatarskiej, tego miano za jeńca i wierzono w jego przyszły powrót z niewoli.

Od kiedy znani są u nas Tatarzy[1]), odtąd

---

[1]) *Mongolia* jest to nazwa krainy położonej w środkowej wyżynie Azyi. Zamieszkująca ją ludność, *Mongołowie*, należy do rasy *mongolskiej* albo *żółtej*, odznacza się żółtą barwą skóry, czarnym włosem, twarzą płaską o małych oczach i wystających kościach policzkowych. Spokojni to dzisiaj pasterze, zahartowani srogością klimatu i płonnością gleby, byli Mongołowie niegdyś postrachem Azyi i Wschodniej Europy. Pod wodzą okrutnego *Dżingischana*, tj. władcy swego, Temudżina zdobyli w początkach XIII. wieku prawie całą środkową Azyę. Połączywszy się następnie z pokrewnemi ludami, wtargnęli oni pod wodzą synów Temudżina do Europy, podbili całą Ruś, spustoszyli Polskę i Węgry. Państwo mongolskie obejmowało wówczas olbrzymie obszary ziemi ale rychło zaczęło się rozpadać. W XIV. wieku utracili zawojowane poprzednio Chiny, a w XV. wieku Ruś.

Mongolskie ludy, osiadłe nad morzem Kaspijskiem i Czarnem, zwano u nas *Tatarami*. Utworzyli oni tu państwo

panuje zawsze takie mniemanie o ich brańcach. Z tej przyczyny już w „Statucie Wiślickim“ [1]) zawarowano, aby dla jeńców tatarskich zadawnienie w sprawach dziedzictwa zapadało daleko później, niż dla kogo innego. Jednym z najpierwszych panów polskich, którego w ten sposób spodziewano się bardzo długo z niewoli u Tatarów, był sławny wojewoda krakowski i przyjaciel Władysława Jagiełły, Spytko z Melsztyna. Podczas wielkiej wyprawy Witołda przeciw Tatarom, pożegnał on piękną ukochaną żonę z trojgiem niemowląt, porzucił swoje książęce posiadłości od Melsztyna w Krakowskiem aż po zamki podolskie, i na czele pocztów rycerskich pospieszył pod chorągiew krzyżowej wojny z Tatarstwem.

Dnia 12 sierpnia 1399 r. znalazło się wojsko chrześcijańskie w wielkiem niebezpieczeństwie od Tatarów, z którego wojewoda radził wycofać się ostrożnie. „Żal ci młodej żony i wielkich skarbów!“ -- okrzyknął go z żółcią zagrodowy szlachcic Szczukowski, wzywający do spróbownnia ha-

---

Kipczaku albo *Chanów Złotej Ordy*, które w XV. wieku przeszło w zależność od sułtanów tureckich. Ci to Tatarzy, wyznający islam czyli religię mahometańską, napadali ustawicznie na Polskę aż po koniec XVII. wieku. Ostatni napad w roku 1695 dotarł aż do Lwowa.

[1]) Statut Wiślicki jest to zbiór praw polskich, które król Kazimierz Wielki w roku 1347 na zjeździe w Wiślicy ogłosił za obowiązujące dla całego państwa.

zardu. W tejże chwili wszczęła się nieszczęsna bitwa nad Worsklą, w której wspaniałomyślny Spytko rzucił się pierwszy na wroga i zniknął w gęstwie pogaństwa. Jedni utrzymywali, że zginął, drudzy, że się dostał w niewolę. Pan Szczukowski uszedł i wrócił cało do domu, a o losie wojewody wieczysta pozostała niepewność.

Przez długie lata spodziewano się jego powrotu z więzów tatarskich. Jeszcze w roku 1431 zastrzegał król Władysław Jagiełło w układach z swoim bratem rodzonym, Świdrygiełłem, obdarzonym wówczas grodami podolskiemi, aby złożył nazad w ręce królewskie rządy Podola, „gdyby pan wojewoda Spytko wrócił z niewoli". Łaskawy na Spytka król Władysław byłby mu wówczas oddał zapewne ziemię podolską, ale któżby mu był wrócił żonę kochaną? Od długiego już czasu wyszła ona powtórnie za mąż, za ślązkiego książęcia ze krwi Piastów, Jana z Munsterbergu. Stanąwszy u bramy swego zamku w Melsztynie, byłby chyba doznać musiał smutnego losu jednej z późniejszych ofiar niewoli krymskiej — nieszczęśliwego starosty Wilczka.

Starosta Wilczek.

Tuż na pograniczu Podola ku województwu ruskiemu leżały posiadłości rozrodzonej na Rusi

familii Wilczków. O jednym z braci tego imienia, nazwanym w tradycyi starostą Wilczkiem, panem zamku Wilczki nad Strypą, przechowało się do niedawna następujące podanie. W czasie wielkiej wojny Chocimskiej [1]) opuścił on dom i żonę, aby wyruszyć ku obronie ojczyzny od Turków i Tatarów. W rodzinnym zamku Wilczkach pozostała młoda żona, z domu Złotnicka, plemienniczka panów poblizkiej wsi Złotniki, z dwoma niemowlęcymi synami. Wojna Chocimska skończyła się prędzej i szczęśliwiej, niż się można było obawiać, ale starosta Wilczek należał do jej ofiar. Nie wiedziano z pewnością czy zginął, czy się dostał w niewolę, dość, że nie wrócił w progi domowe.

I nie wracał przez długie lata, ani też wieści żadnej nie nadsyłał o sobie. Tymczasem młoda starościna za naleganiem rodziny oddała rękę komu innemu. Już od lat kilku kto inny panował w Wilczkach, gdy jednego wieczora przybył tam wracający ze Wschodu pielgrzym. Codziennym zwyczajem domu dano mu miejsce u stołu i proszono o wieści z dalekich krajów.

Pielgrzym zaczął opowiadać o wracających z niewoli brańcach, których długoletnie cierpienia zmieniły do niepoznania.

---

[1]) Wojna z Turkami w roku 1621, zakończona polskiem zwycięztwem pod Chocimem, w Mołdawii.

— „O czemuż i nam Pan Bóg nie wróci ojca!“ — zawołał ze łzami kilkunastoletni młodzian u stołu, przysłuchujący się z bratem opowiadaniu.

— „Synu mój!“ — krzyknął zdradzony uczuciem pielgrzym, zrywając się ku młodzieńcowi. Nim jednak zdążył w jego objęcia, opuściły go siły; upadł zabity szczęściem i żalem. Dopiero w rysach trupa poznano wracającego z niewoli starostę Wilczka. Pani starościna opuściła drugiego męża i poszła do klasztoru.

Bajeczna opowieść o pustelniczem życiu króla Władysława Warneńczyka.

W trzynaście lat po dokumencie króla Władysława Jagiełły na korzyść pana Spytka, stoczoną została nieszczęśliwa bitwa pod Warną. [1]) Bohaterskiemu synowi Jagiełły nie dano było stać się tem dla Osmanów, czem nieba dla Krzyżaków uczyniły jego ojca pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Opuszczony na pobojowisku, rzucił się młody król Polski i Węgier w sam środek zastępów nieprzyjacielskich i znikł na zawsze z przed oczu towarzyszów.

Jak po panu Spytku z Melsztyna tak i po Władysławie Warneńczyku pozostała długa nie-

---

[1]) W roku 1444.

pewność dalszego losu. Życzono sobie powszechnie wiadomości o jego życiu, więc dawano wiarę lada pogłosce. Ustaliło się mniemanie o młodym królu, iż żyje w niewoli bisurmańskiej [1]) i wróci kiedyś do swoich. Krążyły po całej Europie listy z dokładnem opisaniem, jakim sposobem zwyciężony król polski dostał się w ręce Turków pod Warną. Powołany do następstwa po nim rodzony brat, Kazimierz, ociągał się przez lat kilka z przyjęciem ofiarowanej korony polskiej, która może jeszcze komu innemu należała podówczas.

Niektóre miasta polskie, jak Lwów, wyprawiały posłów w strony niedawnej wojny warneńskiej, aby odszukali nieszczęśliwego króla w niewoli. Pozostałe do dziś dnia rachunki magistratu lwowskiego świadczą, iż wysłany w tym celu goniec lwowski, Usaczko, otrzymał na drogę 8 florenów [2]) węgierskich, a potem dopłacono mu jeszcze 9 florenów za wydatki z własnej kieszeni.

Namiestnik królewski w Koronie i na Rusi, kasztelan krakowski, Jan z Czyżowa, wystawił we Lwowie kaplicę na przedmieściu halickiem przy

---

[1]) *Bisurman* tyle, co muzułmanin, wyznawca islamu. Zbisurmanić się, znaczyło poturczyć się, przyjąć wiarę mahometańską.

[2]) Monetę złotą, dukaty, wybijane pierwotnie w mieście włoskiem Florencyi z napisem tego miasta, zwano później *florenami*.

ulicy Garncarskiej i osadził przy niej dwóch Karmelitów trzewiczkowych dla ustawicznego modlenia się o rychły powrót króla z jasyru. I uczynił nadto ślub uroczysty, iż skoro Pan Bóg da odzyskać wolność Władysławowi, wybuduje wspaniały kościół w miejscu kaplicy i wielki klasztor przy nim założy. Atoli kaplicę tymczasową zburzyli wkrótce Tatarzy, a o Warneńczyku rozeszła się osobliwsza pogłoska, iż uszedł szczęśliwie z więzów, ale nie powróci do swoich, aż odpokotuje grzech złamanego Turkom pokoju.

Utrzymywała się ta wiara nadzwyczaj długo. We dwadzieścia lat po zgromieniu chrześcijan pod Warną wybrał się brat królowej czeskiej, Joanny, możny pan Lew Zdenko z Rozmitalu, w odpustową pielgrzymkę po cudownych miejscach Francyi, Anglii, Hiszpanii i ziemi włoskiej. Bawiąc za Pirenejami w królestwie kastylijskiem, usłyszał o jakiś cudzoziemskim pustelniku w pobliżu miasta Kantalopedy.

Miał to być sławny król polski z pod Warny, pokutujący za złamaną przysięgę. Pobożny Lew z Rozmitalu nie mógł się wstrzymać od nawidzenia monarchy w szałasie pustelniczym i, jak się o tem ze słów naocznego świadka i opisywacza pielgrzymki pobożnej dowiadujemy, „zjechał samoczwart cztery mile z drogi, a inne sługi naprost wyprawił, którzy mieli ciężary na koniach. A gdy mu dano znać, iże domeczek miał ten pustelnik

przy wielkiej gęstwinie leśnej, i jako kogo obaczy ku sobie jadącego zaraz się schowa, a tak pan Lew rozkazał przewodnikowi, aby jechał naprzód a zabawił go dotąd, póki on nie nadjedzie".

„Gdy tedy przyjechali ku onej budce jego, wyszedł ku panu Lwowi. Pytać go kazał pan Lew, z którejby krainy był. Odpowiedział: co panu albo książęciu tak wielkiemu potem wiedzieć, ktom ja jest, albo zkądem jest, gdyż ja widzę, że on pan a ja ubogi pustelnik tu na tej puszczy. Był przy panu Lwie natenczas jeden Polak pielgrzym, który przez 50 mil przy nich pieszo szedł. Ten prosił pana Lwa, aby u owego pielgrzyma to otrzymał, żeby z nóg zdjął trzewiki, bo jeśliby miał sześć palców u jednej nogi, tedy by to rzecz prawdziwa była, co o nim powiadają, że jest król polski, który od Turków był zwyciężony u Warny".

„Wzbraniał się długo pustelnik on tego uczynić, owa przemożony prośbą uczynił tak. A gdy Polak on obaczył sześć palców u nogi jego, padł na kolana do nóg jego, mówiąc: tyś dziedzic i król nasz polski, któryś w Węgrzech od Turków porażon. Na to on pustelnik odpowiedział: Dziwno mnie temu, że przedemną na kolana padasz, a moje nogi całujesz, gdyżem ja tego nie jest godzien, bom jest człowiek bardzo grzeszny, i chcąc być prózen grzechów moich, tu na tej puszczy pokutuję, a Pana Boga mego proszę, abym ich zba-

wion był. Zatym płacząc wszedł do swej budki albo domeczku".

„Rzekł tedy Polak on do pana Lwa. Zaiste, że to jest ten król polski, który w Węgrzech u Warny od Turków porażon, bo postawa i znak ten na jego nodze w tem go wydawa, com ja jeszcze w młodości mej nań widział. Zdał się im natenczas być w leciech 70, był wysokiego wzrostu, długiej twarzy, śniady, nosa długiego, czarnych włosów, broda długa sędziwa, w odzieniu długiem szarem a koszulę włosianą miał, którą on krył, aby jej nikt nie widział na nim. Zatem od niego odjechali".

Dwunastu szlachetnych młodzieńców.

Oprócz króla Władysława oczekiwała Polska wiele innych ofiar klęski warneńskiej. Było pomiędzy niemi kilkuset uprowadzonych w głąb Turcyi jeńców, a w tych liczbie osobliwie los dwunastu szlachetnych pacholąt polskich powszechne obudził podziwienie. Byli to synowie najzamożniejszych rodzin w Polsce, bawiący na usłudze u dworu. Przy podziele zdobyczy warneńskiej, w Adryanopolu, piękna ich postać i młode lata ściągnęły na siebie oczy cesarza Osmanów Miurada II. Na jego rozkaz przeznaczono wszystkich do islamu i do poufnych usług przy osobie cesarskiej.

Harde dusze młodzieńców nie zdołały znieść tej sromoty. Przenosząc śmierć nad hańbę, postanowili sprzedać drogo krew swoją. Po takiemże samem zwycięztwie tureckiem, jak obecnie pod Warną, zginął przed kilkudziesięciu laty cesarz Miurad I. z ręki młodego Serba Miłosza. I nasi młodzi jeńcowie sprzysięgli się podobnież na życie teraźniejszego sułtana. Ze współczucia dla pewnego rówieśnych lat Bułgarzyna, tąż samą zagrożonego sromotą, przypuszczono go do tajemnicy i współudziału w spisku. Kiedy o południu cesarz po zwyczaju spoczywał w swoim pałacu, a straż cesarska bez obawy drzemała w bramie, nastąpić miało wykonanie zamachu. O wyznaczonej godzinie wysłano Bułgarzyna przodem na zwiady, ale ten, zamiast spełnić zlecenie, pobiegł co tchu do cesarza i ostrzegł go o niezwłocznem niebezpieczeństwie. Sułtan uszedł skrytemi drzwiami z komnaty, a niewstrzymani opóźnieniem się Bułgarzyna młodzieńcy wpadli do opróżnionej już sali.

Tymczasem wszczął się rozruch w pałacu; rzuciły się zbrojne tłumy ku miejscu niebezpieczeństwa. Zdradzonym młodzieńcom nie pozostało nic innego, jak zginąć. Obrali śmierć wiernych do ostateczności przyjaciół. Na odgłos wdzierających się do komnaty janczarów [1]) zatarasowali wnijście

---

[1]) *Janczarowie* było to piesze wojsko tureckie, utworzone z dzieci chrześcijańskich, rodzicom zabranych, w wie-

potężnie i uderzyli w oręże. Temiż samemi mieczami, od których zginąć miał sułtan, stoczyli walkę o śmierć wzajemną. Nim janczarowie wpadli do sali, już wszyscy od bratnich polegli ciosów. Tylko dwanaście martwych ciał pacholęcych leżało do usługi sułtańskiej.

Przeznaczone dla nich fawory cesarskie, a następnie wysokie może znaczenie z wpływem na całe państwo, ziściły się nieco później w losie innej jasyru pogańskiego ofiary.

Rusinka żoną cesarza tureckiego.

Była nią uboga dziewczyna wiejska z województwa ruskiego, porwana przez Tatarów w początkach stulecia XVI. Jedni mniemali ją rodem z okolic Stryja, inni córką księdza ruskiego z Rohatyna. Rodzinne imię jej niewiadome; u Tatarów i Turków nazywano ją od miejsca porwania Rusinką, Roksolaną. Zwyczajną drogą wszystkich branek tatarskich dostała się nieboga nad Czarne morze, a ztamtąd sprzedażą do Carogrodu.[1]) Zasiadł tam właśnie na tronie młody sułtan Soliman I. od r. 1520, jeden z największych władz-

---

rze mahometańskiej wychowanych i do rzemiosła wojennego od młodości zaprawionych.

[1]) *Carogród*, stolica Turcyi, zwany z turecka Stambuł, z grecka pierwotnie Bizancyum, później Konstantynopol.

ców tureckich. Pomyślny przypadek umieścił młodą brankę ruską w rzeszy niewolnic cesarskich, a niezwyczajne przymioty zapewniły jej wkrótce pierwszeństwo w sercu Solimanowem.

Potrzebna była ku temu nietyle sama uroda ciała, którą wszystkie niewolnice haremu w wysokim jaśniały stopniu, ile osobliwsza umiejętność rozrywania nudów sułtańkich. I zapewne raczej takim darem rozweselania monarchy, niż osobliwszą pięknością, odniosła Roksolana tryumf nad resztą współtowarzyszek. Wenecki owszem poseł z owych lat, Bragadino, mówi o niej wyraźnie, iż była dziewczyną „nie tak ładną, ile raczej powabną i pełną wdzięku“. Ztąd też później jeden z jej synów, który miał być bardzo podobny do matki, otrzymał u Turków od zbytniej pełni i czerwoności twarzy niepochlebną nazwę *piwonia.* Więcej jednak od pięknych rysów i gładkiej płci posłużyła naszej Rusince nieprzyćmiona niczem pogoda umysłu, zdolna rozpromienić podobnież najobojętniejszą chwilę sułtańską. Zawsze do wesołości i żartu skora, otrzymała Roksolana bardzo cenny w haremie przydomek *Churrem,* t. j. Wesoła. Do tego miana nowego przybył następnie urzędowy tytuł *Chaseki,* oznaczający pierwszą z ulubienic cesarskich. Po niedługim czasie ukochana Chaseki Churrem została prawnie poślubioną małżonką Solimanową. Według przywiezionych póź-

niej do Polski powiastek carogrodzkich stało się to sposobem następującym.

Kiedy już Soliman stygnąć zaczął w miłości do naszej branki, zaniosła ona mu prośbę jednego razu, aby ją udarować raczył wolnością. Chce Roksolana założyć w Stambule meczet z przytułkiem dla ubogich, gdzieby sama pędzić mogła lata na starość. Ale że fundacye tego rodzaju wzbronione są ludziom niewolnym, więc o swobodę błaga ulubienica. Soliman nie umiał oprzeć się naleganiom, a wyzwolona niebawem Chaseki zbudowała w istocie pyszny meczet w stolicy. Nie to taiło się właściwie na dnie jej prośby. Będąc już wolną, ujęła jakąś starą żydówkę, Karaimkę, aby jej przyrządziła napój miłosny dla Solimana. Zadany sułtanowi, rozpalił go nową namiętnością ku Roksolanie. Lecz żyjąc już na wolności, nie mogła ona pozostać nadal zwyczajną ulubienicą sułtańską. Nie dozwalały tego ustawy, według ktorych wolnym niewiastom tylko jako poślubionym małżonkom godził się pobyt w haremie padyszacha. Zasłoniła się tem Roksolana, a uszanowanie dla przepisów koranu chroniło ją od przymusu. Trawionemu napojem miłosnym sułtanowi nie pozostała inna rada jak poślubić wolną kochankę. Miało to już w podeszłym jego wieku nastąpić.

Odtąd wszelkie zamysły nowej sułtanki skierowały się ku ustaleniu jak najświetniejszej przy-

szłości dzieciom. Jeszcze w latach dawniejszych powiła ona sułtanowi dwóch synów, Selima i Bajezyda, i jedną córkę imieniem Mihrmah czyli Księżyc słoneczny. Krótki przeciąg czasu wystarczył do zjednania im u dworu pierwszeństwa przed całą resztą dzieci sułtańskich. Okazała Roksolana przy tem niezmiernie wiele rozumu i przebiegłości. Jak dawniej piękna i wesoła, tak teraz umysłem wyższa od innych, potrafiła Roksolana owładnąć z czasem dwór cały. Widywali ją w tej chwale panowania różni posłowie monarchów europejskich, między innymi i polscy. Najsławniejszy z nich Opaliński, bawiący w Stambule r. 1532, miał Zygmuntowi Staremu przywieźć list Solimana, w którym powiedziano było o Roksolanie: „W jakiem szczęściu siostrę twoją, a małżonkę moją, widział poseł twój Opaliński, ustnie ci powie". Siostrą króla polskiego nazwana tu Roksolana, jako małżonka Solimana, stylem dyplomatycznym, brata Zygmuntowego. Tak wielkiej zaś powagi używając u męża, posiadła sułtanka tem większą władzę nad jego sługami i dywanem.[1])

Uczuli też niebawem wszyscy niechętni jej wpływowi, osobliwie główny ulubieniec i sługa Solimanów, Ibrahim, niegdyś grywający na skrzypkach niewolnik grecki, poczem z odstępcy urzędnik Porty, w końcu zwycięzki wojownik, wielki

[1]) *Dywanem* nazywa się tajna rada cesarza tureckiego.

Wezyr,[1]) małżonek siostry cesarskiej, najpotężniejsza podpora państwa. Mimo wszelkie zasługi około cesarza i cesarstwa, nawet mimo daną mu raz przez Solimana przysięgę, iż nigdy za życia nie pozbawi go łaski, musiał Ibrahim uledz tajemnemu knowaniu Roksolany. Skrupuły sułtana względem zaprzysiężonej na całe życie łaski uspokoiła rada pewnego prawoznawcy, aby Ibrahimowi odebrać łaskę i życie we śnie, gdyż człowiek śpiący podobien jest umarłemu. Po uduszonym w ten sposób szwagrze cesarskim zaczęła Chaseki Churrem od roku 1536 popierać wszelkiemi siłami swojego zięcia Rustema, podobnież jak ona nie rodowitego Turka, lecz krwi słowiańskiej, Chorwata poturczonego. Małżonek księżyca słonecznego dostąpił po kilku latach godności najwyższego wezyra i potężnie nawzajem poparł wpływ swojej teszczy. Przez dalszych lat kilkanaście kierowali oboje wszechwładnie najważniejszemi sprawami państwa.

Chodziło sułtance głównie o zapewnienie jednemu z synów swoich następstwa po Solimanie. Mieli oni przed sobą kilku starszych braci przyrodnich, mianowicie przeznaczonego już do tronu następcę Mahometa, ale zręczność naszej Rusinki pokonała zwolna wszelkie zawady. Podniecono najpierw wojnę perską roku 1547, aby, za

---

[1]) Wielki *Wezyr* jest to pierwszy minister cesarza tureckiego.

wydaleniem się cesarza do obozu, najstarszy syn Roksolany, Selim, dotychczas wielkorządca Magnezyi, zostać mógł namiestnikiem ojca w stolicy, a tem samem zbliżyć się do głównej kuźni w seraju.[1])

Po pięciu latach powiodło się usunąć jednego ze starszych synów Sulejmanowych, Mustafę, któremu zbyt głośna wziętość u wojska przyniosła śmierć od stryczka. Mało co później upadł drugi przeciwnik, mądry i przezorny wezyr Achmet, w czasie chwilowej niełaski Rustema podniesiony na jego miejsce. Jak niegdyś wezyra Ibrahima tak obecnie Achmeta upewnił był cesarz przysięgą, iż go nie złoży nigdy z urzędu. „I święcie dotrzymane zostało słowo cesarskie“ — prawi jeden z dziejopisów tureckich — „gdyż Soliman kazał tylko łeb uciąć Achmetowi, nie składając go z dostojeństwa“. Uronione przez Achmeta wielkie wezyrstwo wróciło do Rustema, a w dopełnienie ostatnich życzeń Roksolany zabrała śmierć nareszcie największą przeszkodę jej zamysłów, samego następcę tronu.

Korona cesarska przechyliła się stanowczo ku jej starszemu synowi Selimowi, gdy wtem własne zabiegi matki przywiodły do krwawego sporu w rodzeństwie. Niezręczne narzędzie sułtanki, Rustem, sprzyjał więcej młodszemu bratu,

[1]) *Seraj*, wspaniały zamek cesarski w Konstantynopolu.

Bajezydowi, i do tego stopnia powaśnił go niechcący ze starszym Selimem, iż wybuchła sroga wojna pomiędzy braćmi. Tylko pomyślniejszy los bitwy ocalił tron Selimowi, uwolnił go na zawsze od niebezpiecznego rywala.

Zbiegły z pobojowiska Bajezyd schronił się z niedobitkami do Persyi, gdzie wysłańcy ojcowscy po długich dyplomatycznych układach z szachem[1]) perskim dopełnili na nim wyroku śmierci. Dla uniknięcia podobnych swarów na przyszłość, musieli następcy Solimanowi zamykać synów swoich z osobna w głębi haremów, z czego inne wyniknęły niedogodności. Działo się to wszystko już nad grobem Roksolany. Umarła sławna sułtanka w samym ciągu wojny braterskiej, w roku 1558, tuż po śmierci polskiej królowej Bony.

Aż do śmierci ukochaną pogrzebał Soliman w przepysznym grobowcu obok świeżo ukończonej moszei Solimanii, najwspanialszej budowy władzców osmańskich. Nieobojętna może będzie usłyszeć, co dzisiejszy opowiadacz dziejów tureckich nieco przydługim uplotem wyrazów pisze o pomniku i spoczywającej pod nim córce kmiecej z nad Dniestru.

„Ten grobowiec Rusinki, — czytamy w Hammera Dziejach państwa ottomańskiego — która wdziękami i zdolnością potrafiła naprzód wznieść

---

[1]) *Szach*, tak nazywa się monarcha perski.

się z niewolnicy na stopień prawej małżonki cesarskiej, a potem jako jedyna towarzyszka sułtana po dawno już zapewne uwiędłych wdziękach jedynie rozumem i mocą charakteru kierowała nim według życzenia, która w księdze dziejów obarczona jest winą morderstwa dwóch wezyrów i popełnionego przez Solimana na książęciu Mustafie synobójstwa, która płocho roznieconą niezgodą synów zasiała krwawe nasiona wojny bratniej i stała się przyczyną wywołanego tem zwyczaju zamykania synów sułtańskich w klatce haremu, zkąd dalej poszło zgnuśnienie władców i władzy — grobowiec tej Rusinki na cmentarzu moszei Solimanii, u boku największego z cesarzów ottomańskich, równie dowolnie kierowanego przez nią jak on samowładnie kierował państwem, grobowiec tej Rusinki w pośrodku miasta cesarzów, na jednem z siedmiu wzgórzów Stambułu, jest nieskończenie wymowniejszej wróżby pomnikiem, niż ów posąg na hippodromie[1]) greckiego Konstantynopola, który napisem swoim wróżył niegdyś podbicie miasta przez Ruś".

---

[1]) *Hippodrom* z greckiego języka wzięta nazwa miejsca, na którem odbywały się u Greków wyścigi konne z wozami; u Rzymian nazywano tak cyrki, która to nazwa zachowała się aż do naszych czasów.

Tłumy dziewcząt i chłopców w niewoli.

Oprócz Roksolany, ileżto innych jeszcze dziewcząt z nad Dniestru i z nad Wisły pędziło dnie mniej wesołe w stronach tureckich. Nietylko zwyczajne niewolnice haremów, ale i większą część prawych małżonek swoich brali muzułmanie z rzędu zakupionych niewolnic chrześcijańskich.

Zachodziła tedy niezmierna potrzeba tego towaru, dostarczanego w największej części z pogranicznych ziem Polski. Dopiero uwzględniwszy tę okoliczność, pojmiemy trudną do uwierzenia ilość dziewcząt i kobiet, jaką ledwie nie rok rocznie uprowadzali od nas Tatarzy. I tak n. p. jedynym napadem na Polskę w roku 1288 porwały hordy Nogaja i Telebugi taką mnogość ofiar żeńskich wszelkiego stanu i wieku, iż samych dziewcząt naliczono 21.000. Dziewczęta i niewiasty takie bywały najkosztowniejszym łupem każdej wyprawy tatarskiej.

Im urodziwszą i strojniejszą była która z białychgłów, tem drożej spodziewał się sprzedać ją Tatar. Ztąd nawet w ucieczce, z rozgromionego od hufców polskich kosza[1]) z jeńcami starał się pierzchający ordyniec porwać jeszcze którąś z odbieżanych niewiast przedniejszych. Po sławnem rozbiciu wracających z jeńcami zagonów krym-

[1]) *Kosz*, obóz tatarski.

skich w roku 1624, ubrał się jakiś Tatarzyn ze strachu w ornat złupiony, jako w nietykalną u chrześcijan szatę, ale mimo trwogę śmiertelną nie wypuścił z troku panny nadobnej i, trzymając w jednej ręce kilka kielichów kościelnych a w drugiej brankę, wszedł pełen dobrej myśli do Jezupola.

Jeżeli zagon wojenny nie dostarczył należytej ilości plonu żeńskiego, natenczas uciekało się pogaństwo do zadość uczynienia koniecznej potrzebie niewolnic spokojnym o nie handlem z przemytnikami tego towaru u granic polskich. Nadjeżdżali pokryjomu ku osadom nadbrzeżnym bogaci w złoto i srebro kupcy tatarscy i, jak się o tem z niejednej starej piosnki ludu dowiadujemy, kupowali u wyrodnego brata Romana piękną siostrę Olenę. Głównemi pośrednikami tego rodzaju handlu byli osiedleni w miastach ruskich Tatarzy, utrzymujący zawsze tajne porozumienie ze swoimi spółwyznawcami za Perekopem.

Zamieszkałych we Lwowie Tatarów oskarżano o częstą kradzież chłopców i dziewcząt, które następnie sprzedawali do Krymu [1]). Gdyż równie jak dziewcząt potrzebował mahometanizm także niezliczonej ilości niewolnych chłopców.

[1]) *Krym*, jest to mały półwysep między morzem Azowskiem i Czarnem, połączony ze stałym lądem wąskim pasem ziemi, zwanym *Przekop*. Krym był przez długie wieki siedzibą Tatarów.

Obojej płci niedorostkom groziło ustawiczne niebezpieczeństwo jasyru i nad oboją też młodzieżą nieszczęśliwych wschodniopołudniowych stron Polski wisiała ciągła trwoga tatarska. Co starożytne podania gminne opowiadają o smokach, porywających w pewnej okolicy coroczne daniny z chłopców i dziewcząt, to na całem południowem pograniczu Rzeczypospolitej iściło się bez przerwy w stokroć sroższej od podań rzeczywistości.

Długoletnia praktyka porywania młodzieży w ziemiach sąsiednich obeznała Tatarów najdokładniej ze wszystkiemi fortelami i sekretami ohydnego rzemiosła. Wyuczywszy się z niezmierną sztuką rozpościerać siatkę zagonów po całym kraju, umiano także wybierać najlepszą porę do łowienia sielskiej młodzieży. Była to jesienna pora wypoczynku po żniwach, kiedy lud wiejski po zwyczaju odprawia najliczniej swoje wesela. Tłumnie wówczas około nowożeńców zgromadzająca się młodzież obojej płci bywała najulubieńszym przedmiotem wypraw pogańskich. Nieraz też nagłym w takiej porze napadem wtargnąwszy na Podole lub Ukrainę, uprowadzało pogaństwo po kilkadziesiąt, czasem po 70 wesel z całą zgrają drużek, drużbów i swatów. Ileżto natenczas młodzi chrześcijańskiej, ile niewolnic haremowych, ile małżonek spahów [1]) i janczarów uboższych, ile służalców

---

[1]) *Spahowie*, konnica turecką.

serajowych rozchodziło się z Krymu po całym Wschodzie! Czego obawiając się, uczyła się młodzież sielska wzajemnie czuwać nad sobą i uciekać się podobnież do różnych fortelów ostrożności. Tak n. p., kiedy, bywało, nadbiegną słuchy o niedalekim napadzie Ordy, zbierali się chłopcy i dziewczęta każdej wsi ukraińskiej w jednę wielką gromadę i spędzali noce na czuwaniu i śpiewach wpośrodku sioła, gotowi do ucieczki za najpierwszym znakiem niebezpieczeństwa.

Wszakże wszelkie środki ostrożności prywatnej i publicznej nie zdołały dać odporu sprzymierzonej potędze oręża i zwyczaju muzułmańskiego. Szabla pogańska torowała drogę rokrocznym najazdom łupiezkim na ziemie polskie, a zwyczajowa potrzeba niewolnic i niewolników mnożyła tysiącznymi sposobami pożądaną ilość towaru. Płynęły więc niestety bez przerwy roje brańców polskich na wschód, szły w niewolę zarówno tłumy dziewcząt i chłopców. Dziewczęta za kratkami haremów tęskniły, jeśli nie po utraconej na zawsze strzesze rodzinnej, tedy przynajmniej do podobnego losu, jaki padł ich ziomce Chaseki Churrem. Chłopcom otwierał się zawód sułtańskich *iczoglanów* i *adziamoglanów,* czyli poturczonych wychowanków większego i mniejszego seraju.

Z tych urastali później urzędnicy i żołnierze tureccy wszelkiego stopnia, niekiedy faworyci ce-

sarscy i najwyżsi zarządzcy państwa, najczęściej żarliwi służalcy swojego pana i nowej wiary. Prawie też wszyscy bohaterowie osmańscy wyszli z takich w dziecięctwie lub później poturczonych jeńców chrześcijańskich. Pomiędzy dziesięciu wielkimi wezyrami przesławnych w historyi ottomańskiej rządów Solimana I. było ośmiu renegatów t. j. odstępców, a wraz z wszechwładną cesarzową Rusinką słynęło u jego dworu kilku najznamienitszych baszów [1]) pochodzenia ruskiego, mianowicie Hassan basza, wielkorządzca Jamenu i eunuch Dżafer-basza. Zamiast nieznanej ich historyi możemy podać nieco dokładniejszą wzmiankę o innem w podobny sposób wywyższonem chłopięciu polskiem, które bardzo krwawo przypomniało się swojej dawnej ojczyźnie.

Zbisurmaniony Białoskórski.

Był to potomek szlacheckiej rodziny Białoskórskich, osiadłych za króla Stefana w ziemi lwowskiej. Porwanego dzieckiem w pierwszych latach panowania Zygmunta III. uprowadzili Tatarzy do Krymu i wychowali tam w wierze i obyczajach mahometańskich. Urosłszy w lata, zna-

---

[1]) *Basza* albo *pasza*, wysoki urzędnik turecki, dawniej dowódzca wojsk, obecnie rządca obszaru kraju, zwanego w Turcyi *paszalik*.

lazł się młody pojmaniec w służbie najpierwszego po chanie książęcia krwi tatarskiej Gałgi czyli następcy chańskiego Dewlet Gireja, głośnego u Polaków z wielu srogich wypraw na Polskę. Gorliwość i uzdolnienie zjednały młodemu Białoskórskiemu tak dalece przychylność Gałgi, iż został najwyższym zarządzcą jego dworu, zastępcą pana w sprawach domowych i wojennych.

Wtedy zaczął łupieżkiemi najazdami trapić południowe granice polskie i wielokrotnie przed rokiem 1617 pustoszył włości Podola i Wołynia. Najboleśniej atoli upamiętnił się w tej mierze początek roku 1617, kiedy nadzwyczaj tęga zima zamrożeniem rzek i bagnisk ułatwiła wyprawę Białoskórskiemu. Wpadł z liczną ordą w ziemie ojczyste i, założywszy kosz u Sułżyniec, rozpuścił w koło zagony. Wszystek kraj od Międzyboża aż do Zinkowiec i Satanowa uległ okropnemu zniszczeniu. Obracając w perzynę dwory i chaty, kazał srogi poturnak brać osobliwie jak najwięcej chłopców i dzieci.

Na wracającego z niezmiernym łupem uderzyły nie hufce polskie, lecz straszne mrozy. Największa część pędzonych w niewolę chłopców i chłopiąt wymarzła w drodze do Krymu. Jakie były dalsze losy Białoskórskiego, nie wiemy. Tylko poeta mógłby nam opowiedzieć, do jakich scen wiodło nieraz spotkanie się młodego Białoskórskiego w Krymie lub najechanej ojczyźnie z tym i owym

znajomym z lat dziecięcych? Nie uderzyłoż mu serce chęcią zerwania więzów ohydnych, powrotu do pierwiastkowej kolebki swojej?

Kalinowski, Chmielecki — *iczoglanami.*

Przypomina się też wistocie ustęp z poety współczesnego, dający odpowiedź na zapytanie podobne. Ale jakżeto smutna odpowiedź i jak smutne zdarzenie, które do niej było powodem. Oto bawi w Carogrodzie świetne poselstwo polskie, wyprawione tam w kilka lat po napadzie Białoskórskiego na Międzyboż. Pan poseł wizytuje baszów przedniejszych i jest właśnie w odwiedzinach u jednego z wezyrów, imieniem Halil Basza. Obecni posłuchaniu Polacy widzą w baszy niezwyczajnie czerstwego starca, siedzącego na złocistych poduszkach. Cała sala gościnna roi się tłumem służebnych *czauszów, spahów, kapidżich*. Przy boku baszy grono *iczoglanów*, czyli pokojowców tureckich, złożone w znacznej części z poturczonych wyrostków chrześcijańskich.

Wiedząc o licznej młodzieży polskiej pod zawojem pogańskim, przypatrują się Polacy uważnie twarzom tureckim, ażali nie dostrzegą jakich rysów znajomych. I nie na próżno wodzą okiem do koła. W otaczającym baszę tłumie tureckim więcej może rodowitych Polaków, niż w asystencyi

obecnego tu posła polskiego. I cóżto nawet za imiona polskie dworują Halilowi! Toć ów młodzieniec w orszaku *iczoglanów* to porwany w dziecięctwie Kalinowski, ów młody *spah* czyli żołnierz w jeździe cesarskiej, to poturczony Chmielecki, owi dalsi iczoglanowie i spahi to inna szlachta polska. A jednocześnie z czuwającym tu nad baszą Kalinowskim, urzęduje w Polsce późniejszy hetman polny koronny Kalinowski, tylokrotny wojownik z pohańcami a w końcu ich ofiara batowska. Jednocześnie z poturczonym spahą Chmieleckim słynie na całą Polskę nieśmiertelny Stefan Chmielecki, uwielbiany w pieśniach pogromca pogan. Przy wspólnej z nimi krwi mogłyż wasze serca młodzieńcze, biedne jasyru pogańskiego ofiary, pozbyć się tajemnego pociągu do swego gniazda, pozbyć miłości progów ojczystych i braci ukochanej?

Zadaje sobie to pytanie przypatrujący się *iczoglanom* Halilowym poeta polski Twardowski, i odpowiada sobie ponuro: „Próżna nadzieja! Niemasz tam już miłości, gdzie w wierze zaszła odmiana". Oto jego własny opis tej sceny:

„Hali basza sam siedział, starzec pełen chuci,
Na kosztownem wezgłowiu. Po przestronnej sali
Około kapidżyje i drabanci stali.
Przy boku iczoglani z handżary złotymi,
Ciebieżto Kalinowski widzę między tymi!
Albo i piękna domu nadziejo Chmieleckich,
W ubiorze i tulipach Spahijów tureckich!

Snadźli jeszcze magnesu efekt wasz nie traci
Ku ojczystym penatom i ojczystej braci?
Próżna jednak nadzieja, żadne tam afekty,
Gdzie pogańskiej obłuda zawadziła sekty".

Panowie Żurkowscy.

Oprócz tego westchnienia poety, oprócz owej wzmianki kronikarza o napadzie na okolice Zinkowiec i Międzyboża, nie wiemy nic więcej o Kalinowskim, Chmieleckim, Białoskórskim. Po dwóch innych ofiarach plonu u pogan i osobliwszych zmian fortuny w tym plonie, nawet imiona nie pozostały. Dowiadujemy się o nich jedynie z kilku nawiasowo rzuconych słów w jednym z współczesnych pamiętników, skreślonym przez uczonego dworzanina z Zamościa, Żurkowskiego. Od imienia autora nazwiemy obudwóch pojmańcami Żurkowskimi.

Porwano panów Żurkowskich w niewolę najprawdopodobniej podczas wyprawy Jana Zamojskiego do Multan w r. 1595. Siedemdziesiąt tysięcy Tatarstwa walczyło wtedy bezskutecznie ze szczupłem wojskiem założyciela Zamościa, urywając tylko jeńców codziennie. Do znacznej liczby szlacheckiego i nieszlacheckiego plonu, uprowadzonego temi czasy w częstych zagonach ordy, przybyło teraz nie mało brańców multańskich.

Wespół z wszystką wcześniejszą i późniejszą współbracią niedoli krymskiej powędrowali panowie Żurkowscy zwyczajnym sposobem na troku do Perekopu, zkąd, po daremnie wyglądanym okupie, sprzedano ich dalej do Carogrodu. Tam znaczniejsi jeńcy szli pospolicie do *Jedykuły*, po polsku Czarnej wieży, aby w niej czekać ostatecznego wyroku woli sułtańskiej albo nadesłania ogromnego okupu z Polski. Ubogich panów Żurkowskich pomieszczono w tłumie jeńców zwyczajnych, u wiosła na galerach tureckich.

Ze wszystkich losów niewoli pogańskiej był to los najstraszniejszy. Upadały pod nim tysiące naszych ofiar jasyru. Używane niegdyś galery miały postać ogromnych łodzi, których pośrodkiem ciągnęło się podłużne poddasze dla osady. Przeznaczeni do wiosłowania niewolnicy przykuci byli w dwóch rzędach z obojej strony łodzi, po pięciu przy każdem wiośle, po dwustu u czterdziestu wioseł każdego statku. Obnażeni do pasa, musieli wszyscy za danym znakiem rzucać się biodrami w tył na wiosła i tylko z niezmiernem wytężeniem zdołali nadać wiosłom w ten sposób ruch należyty.

Galery takie bywały jedynemi statkami wojennemi owego czasu, a w każdej bitwie pierwsze strzały wymierzano do wioseł. Nikt też oprócz niewolników nie dawał używać się do służby wioślarskiej na galerach, co w dalszem następstwie

pociągało za sobą potrzebę tem większej liczby ludzi niewolnych. Przy ciągłej zaś wojnie morskiej u Turków, przy niezmiernej liczbie uzbrajanych ku temu galer, ileż nieszczęśliwych ofiar jasyru spotrzebowali Turcy u swoich wioseł przez długie lata, ile porwanych ziomków naszych ginęło tam rokrocznie bez żadnej wieści!

Zagrożeni podobnym losem Żurkowscy zasługiwali ze wszystkimi współtowarzyszami swoimi na tem większe uznanie nasze, ile że niewymownie ciężka ich dola była oraz wysokiej zacności duszy świadectwem. Należało bowiem każdemu niewolnikowi chrześcijańskiemu przyznać się tylko do gotowości przyjęcia wiary mahometańskiej, aby otrzymać uwolnienie od więzów i zostać swobodnym obywatelem tureckim. Jakoż sami panowie Żurkowscy znali nie mało ziomków, którzy na tej drodze uniknęli katuszy na galerach a nawet z czasem wrócili do ojczyzny.

Przypominał się np. w tej liczbie pan Jakób Korytnicki, znany temi czasy szlachcic z Pokucia, który chcąc pomścić brata zabitego od Tatarów, dostał się sam w niewolę krymską, a następnie kupnem w turecką. Dla uniknięcia galer zbisurmanił się nieszczerze pan Korytnicki, a znalazłszy niebawem sposobność do ucieczki z ziemi pogańskiej, powrócił szczęśliwie do ojczyzny i umarł w religii chrześcijańskiej.

Ale biedni Żurkowscy nie chcieli ani pozornem ocalić się odstępstwem, a nie przybywał też żaden z owych aniołów lub Świętych Pańskich, którzy, jak niżej obaczymy, wyzwalali niekiedy cudownie z więzów pogańskich. Dźwigali tedy po chrześcijańsku swe jarzmo, wiosłując na galerze cesarskiej i chyba tylko od śmierci oczekując wybawienia.

Po kilkunastu latach niewoli kazano im jednego razu wiosłować z Carogrodu na greckie morze. W towarzystwie trzydziestu galer wypłynęli Żurkowscy pod naczelnictwem samego Kapudan-baszy na wyprawę wojenną do mniejszej Azyi, przeciw wybuchłemu właśnie powstaniu Druzów. Przedewszystkiem chciano udać się do Negroponte dla połączenia się tam z sześćdziesięciu innemi galerami floty cesarskiej. W pobliżu wyspy Chios wydzielił Kapudan-basza dziesięć galer ze swej eskadry i kazał im skierować się ku wyspie.

Znajdował się pomiędzy niemi i statek panów Żurkowskich. U przylądku Korvo spostrzegły wysłane łodzie tureckie jakiś nadpływający ku sobie oddział okrętów cudzoziemskich. Była to eskadra ośmiu galer neapolitańskich, wyprawiona przez wice-króla Neapolu, księcia Ossuna, ku poskromieniu rozbójników morskich w Cylicyi. Załoga okrętów neapolitańskich wrzała tak gorącą żądzą boju z jakimikolwiek Turkami, iż bez wahania ude-

rzyła na nieco większą siłę nieprzyjacielską. Wszczęła się krwawa bitwa, która prędzej, niż może pragnęli sami Żurkowscy, obiecywała im uwolnienie od więzów za pierwszym strzałem.

Tymczasem strzegła ich łaska boża, równie jak strzegła zuchwałe galery chrześcijańskie. Mimo liczbę szczuplejszą odniosły one zupełne zwycięztwo. Siedem statków tureckich zostało wziętych, trzy z trudnością uciekły. Do zabranych należała także galera panów Żurkowskich. Nieprzewidziany ten wypadek zmienił całkowicie ich los. Zwycięzcy chrześcijańscy rzucili się coprędzej do rozkuwania niewolników u wioseł, których na wszystkich galerach zdobytych naliczono z radością tysiąc. W miejsce odbitych braci poprzykuwano tyluż Turków do wioseł. Uwolnieni jeńcy padli w uniesieniu wdzięczności do nóg admirałowi chrześcijańskiemu, który odesłał wszystkich do wice-króla.

Takim sposobem znaleźli się nasi panowie Żurkowscy niespodziewanie w Neapolu. Wice-król tego państwa, książę Ossuna, przyjął ich bardzo łaskawie, ale nie myślał wcale przyśpieszać powrotu do ojczyzny. Odbici z niewoli tureckiej chrześcijanie przechodzili zwyczajnie na własność swoich wybawców. Podobnież i panom Żurkowskim przyszło pozostać w poniewolnej służbie księcia Ossuna.

Upłynęły im w niej całe trzy lata, i miało zapewne upłynąć nierównie więcej. Lubo w po-

równaniu z przeszłością wielkiem to było szczęściem, odzywała się przecież coraz głośniej tęsknota do stron rodzinnych. Dumając o nich żałośnie, otrzymują nieboracy jednego razu osobliwszy rozkaz od pana. Przynoszą im strój bogaty i każą im ubrać się od stóp do głowy w jedwabie i aksamity. Tak przystrojonych prowadzą dworzanie do sali wicekrólewskiej, w której zastają ucztę wspaniałą.

U stołu, pomiędzy dwunastu książętami, siedzi wice-król a przy nim jakiś młodzian dorodny, widocznie Polak.

— Jestto syn waszego wielkiego Zamojskiego — rzecze do zdumionej szlachty wice-król — daję mu was w darze obudwóch.

Uszczęśliwieni towarzysze niewoli przypadli z kolei do kolan wice-króla i młodego pana z Zamościa. Z ojcem wyszli niegdyś z ojczyzny, z synem powrócą teraz do niej.

Jakoż stało się to niebawem. Jeszcze tegoż samego roku 1617 zawitał młody Tomasz Zamojski z kilkuletniej podróży do ojczyzny, a z nim stanęli w niej także obaj wyzwoleńcy z jasyru. Hojny syn zmarłego już założyciela Zamościa dopomógł im zapewne do spokojnego spędzenia reszty żywota, czy to pod jego własnym dachem, czy pod odzyskaną strzechą rodzinną. Bądź jak bądź, dziękowali oni Panu Bogu za teraźniejszość i nie lubili wspominać o przebytym jasyrze. Nie-

wola na galerach nabawiała piętnowania przed zakuciem u wiosła, a taki ślad ręki pogańskiej nie pochlebiał dumie szlacheckiej. Jakoż zaledwie kilka nawiasowo rzuconych słów jednego z uczeńszych dworzan Zamojskich przechowało pamięć bezimiennych szlachciców, darowanych panu Tomaszowi w Neapolu.

Iwaszko.

W tym samym czasie, kiedy nasi biedni galernicy z Zamościa wiosłowali po morzu greckiem, pływał tam na galerze inny wychowaniec stron naddnieprskich czy naddniestrzańskich, któremu niewola wschodnia dziwnie pomyślnym uśmiechnęła się losem. Jak zwyczajnie bywało, ludziom do znaczenia i dostatków zrodzonym niosła ona nędzę i poniżenie, a wspomniona tu dziwna popomyślność losu spłynęła na chłopię w dymnej chacie zrodzone. Z jego wspomnień rodzinnych tyle jedynie pozostało w pamięci, że był rodem z okolic ruskich i zwał się niegdyś Iwaszkiem. W niewolę uprowadzono go zapewne w doroślejszym już wieku, gdyż w latach następnych wymawiali mu Turcy, że późno przyjął wiarę mahometańską.

Już przed tym pierwszym warunkiem wszelkich zaszczytów i powodzeń na Wschodzie zale-

cała Iwaszka w oczach Turków niepospolita uroda i krzepkość ciała. Takiemi zaś przymiotami odznaczający się braniec bywał na targu niewolników bardzo cennym towarem, a temsamem jedynie bogatemu panu dostępnym. Jakoż zaraz w początkach zawodu widzimy Iwaszka własnością jednego z najmożniejszych panów korony ottomańskiej, znanego w historyi kurda Dżambulada, rządzcy Halebu. W uznaniu niepoślednich zalet młodego brańca przeznaczył go Dżambulad do ważniejszych usług u swego dworu, mianowicie uczynił go podskarbim. Rychło potem przyszła rządcy Halebu ochota podnieść oręż przeciwko sułtanowi w chęci wywalczenia sobie niezawisłej władzy nad całą Syryą. Nadciągnęły wojska cesarskie ku poskromieniu buntu, prowadzone przez sławnego wezyra Murada, przydomkiem Studniarz. Wybuchła r. 1607 mordercza wojna, w której Iwaszko z całym dworem Dżambuladowym walczył wiernie przy boku pana.

Rozstrzygnęła się wojna zwycięztwem wojsk cesarskich. Większa część armii Dżambuladowej dostała się w niewolę. W liczbie jeńców znajdował się także Iwaszko. Sam wódz powstania ocalił się ucieczką. Temci surowszą zemstę poprzysiągł zwycięzki „Studniarz“ wszystkim pojmańcom. Urosła mu ta nazwa od przygody w wojnie węgierskiej, gdy zwiedzając jednego razu pobojowisko, wpadł w osłonioną krzakami studnię.

Nie chcąc zaś, aby go tylko żartem tak zwano, wprowadził Murad od tego czasu zwyczaj kopania głębokich studzien po każdej bitwie i wrzucania w nie skazanych na śmierć jeńców. Tym razem oprócz grzebania żywcem, nakazał wezyr okropne przelanie krwi żelazem. Dwudziestu katów ścinało głowy jeńcom, 26.000 głów spiętrzyło się ogromną przed Muradem mogiłą.

Iwaszko miał ginąć w studni. Zachowało go przy życiu miłosierdzie agi janczarów, Halila. Ujęty powierzchownością jeńca, przeznaczył go do własnych usług i wziął z sobą do Carogrodu. Tu na galerze pracując, umiał Iwaszko zjednać sobie coraz większą łaskę nowego pana. Zalecony wiernością i przywiązaniem, zadziwiał przytem wszystkich ogromem i siłą ciała. Stojąc, bywało, w szeregu, przewyższał wszystkich głową, a najcięższą galerę sam jeden odpierał od wybrzeża. Tak okazały i wierny chłop zasługiwał w oczach Halila na promocyą. Aby mu ją ułatwić, skłonił go aga do przyjęcia wiary i obyczajów mahometańskich. Przy tejto zapewne sposobności nadane zostało Iwaszkowi mahometańskie imię Abaza czyli Awaza, może dla podobieństwa do przekręconego z turecka Iwaś lub Awaz.

Szczęściem dla poturnaka postąpił Halil aga niebawem na admirała, czyli kapudan-baszę, a później i na wielkiego wezyra. Tak dostojny protektor mógł lada kogo do najwyższych wynieść

urzędów. Został też Iwaszko naprzód dowódzcą galery, następnie rządzcą powiatu Meraasz, wkońcu baszą i namiestnikiem prowincyi Erzerum. Jako dostojnikowi, wolno mu było w najwyższych progach zapragnąć koligacyi. Rodzony brat wielkiego wezyra, Gurdzi-basza, wydał córkę za niego. Sam cesarz Osman II. zwrócił uwagę na Iwaszka i umyślił do najsekretniejszych używać go spraw.

Zamierzał cesarz ukrócić nazbyt wygórowaną władzę janczarów. W powiernictwo tego zamysłu wciągnięty został Abaza-basza. Tajne w tej mierze porozumienie się przez listy z samym cesarzem przywiązało Iwaszka tem mocniej do osoby Osmana. Ale zamysły Osmanowe chybiły celu. Janczarowie domyślili się knowanych przeciw sobie zamachów, a nieszczęśliwa wojna cesarza Osmana pod Chocimem w roku 1621 podała im sposobność do wywarcia na nim swej zemsty. Wybuchło krwawe powstanie, w którem strącony Osman dał gardło. Tenże sam los zagroził wszystkim stronnikom jego zamysłów. Spólnictwo w nich Iwaszka nie było na szczęście tak jawnem, aby go o niebezpieczeństwo życia przyprawić. Kazano mu tylko ustąpić z namiestnictwa w Erzerum i przestać na mniejszem rządztwie w Siwas.

Mógł więc Abaza winszować sobie dość obronnego wyjścia z niebezpieczeństwa. Szczere jednak przywiązanie do zabitego Osmana nie dało mu cieszyć się samolubnie ocaleniem. Powziął zamiar

spełnienia kary na zabójcach cesarza, pierwszego z sułtanów tureckich zamordowanego na tronie. Zaczem ogłosił się mścicielem śmierci Osmana i na czele przeciwnych janczarom oddziałów armii wyruszył przeciw nieprzyjaciołom. Wszczęła się głośna w dziejach osmańskich wojna, w ciągu której bawiący w Carogrodzie Polacy słuchali ze zdumieniem pogłosek o wielkich czynach Iwaszka. Dla Turków nizkie i obce pochodzenie Abazy było rzeczą codzienną, powtarzającą się w życiu bardzo wielu bohaterów tureckich. Chyba tyle miano do zarzucenia Abazie, że był późnym muzułmaninem.

Trwała ta wojna od roku 1623 przez lat cztery do pięciu. Czego w niej oręż dokazał było dziełem Abazy; w sprawach rozumu wymagających służyła głównie porada arabskiego szajka Kaszarijelû. Tento na wpół kapłan, na wpół wróżbita arabski, był duszą postępowania Abazy, a jako sam nie o wiele wyższy od swego ucznia, kierował go najczęściej proroctwami, mianowicie przepowiadając mu w. wezyrstwo. Wszakże, mimo wróżby, gusła i 50.000 zgromadzonego w koło siebie żołnierstwa, nie podołał Iwaszko nakoniec przedsięwzięciu. Po różnych zmianach fortuny przyszło mu stoczyć bitwę ze sławnym wezyrem Chosrew, który stanowcze odniósł zwycięztwo. Sam Abaza-basza z całym swoim dworem, haremem, z dziećmi i skarbcem dostał się w moc zwycięzców,

Takie przecież było szczęście naszego brańca, że nawet ten ostateczny, jak się zdało, upadek nie zdołał pogrążyć go do szczętu. Wprowadzony w tryumfie do Stambułu, pozyskał tam osobistą przychylność sułtana Murada IV. a z nią nowe wkrótce urzędy. Najpierw mianowano go namiestnikiem Bośnii, gdzie sąsiadując w Węgrami, wchodzić musiał niekiedy w dyplomatyczne stosunki z dworem wiedeńskim. I tak, zaraz po zleceniu mu rządów nad Bośnią, odwiedził go w Stambule poseł austryacki baron von Kuefstein, od którego po raz pierwszy dowiedział się Iwaszko, czem są Wiedeń i Praga. Aż do swego bowiem powołania na rządzcę Bośnii nie zdarzyło mu się słyszeć tych nazwisk, a rozmawiając teraz z baronem, mniemał je zameczkami w poblizkich Węgrzech.

Z namiestnictwa Bośnii przeniesiony został Iwaszko na rządztwo Oczakowa. Tu, były poddany Rzeczypospolitej, znalazł się w częstych stycznościach z rządem i panami polskimi. Nieprzewidziany owszem obrót wypadków uczynił go jawnym wrogiem i najeźdźcą własnej ojczyzny. Najważniejsza to zapewne chwila w osobliwszem pasmie przygód wychowańca strzechy wieśniaczej z nad Dniepru lub z nad Dniestru. Jednocześnie ze zwycięzką wyprawą króla Władysława IV. do Moskwy w r. 1633 postanowił cesarz turecki Murad IV. pomścić niedawną klęskę chocimską i u-

derzyć na Polskę. Główne naczelnictwo wyprawy poruczono Abazie-baszy, najbliższemu sąsiadowi granic koronnych. Jakoż rzeczywiście wtargnął on ze znacznem wojskiem do Polski, i w jesieni r. 1633 zaczął pustoszyć okolice Kamieńca podolskiego.

Ale zamach na własną ojczyznę nie przyniósł bynajmniej chwały Abazie. Przeciw wyrodnie spotężniałemu ziomkowi stanął hetman koronny Koniecpolski, uwieńczony świeżem zwycięztwem pod Sasowym-rogiem nad ordą i dzielnym oporem w obwarowanym obozie udaremnił wszelkie usiłowania Abazy. Na próżnem plądrowaniu pobrzeży dniestrowych czas strawiwszy, musiał wódz turecki z upokorzeniem opuścić Polskę. Aby zaś jakimkolwiek blichtrem okrasić odwrót, uprowadził z sobą kupę wiejskich jeńców obojej płci, o których dziwnym losie w niewoli nadmienimy później pokrótce.

Tak lichy plon orężny mógł Abazę przyprawić łatwo o zgubę. Rozeszła się nawet pogłoska w Polsce, że Abaza za niefortunną wyprawę kamieniecką ukarany został na gardle. Skończył on tak w istocie, ale nie za bezskuteczność oręża w Polsce. Był to zwyczajny koniec wszystkich tego rodzaju bohaterów fortuny wschodniej. Jakby w odwet za nadmiar słońca przez większą część życia, uderzył piorun w dni ostatek. A właśnie przed tym piorunem rozpromieniło się niebo naj-

świetniej nad Iwaszkiem. Dziwny jego żywot okazał się najdziwniejszym u schyłku.

Za powrotem z wyprawy polskiej został Abaza niespodzianie faworytem cesarskim. Zamiast marszczyć mu brwi za Kamieniec, nie mógł sułtan Murad obejść się bez Iwaszka. Czy to w ogrodach seraju, czy w przejażdżce, czy w ujeżdżalni, wszędzie musiał przy boku być ulubieniec. Jego sposób przypasywania oręża, okręcania zawoju, stały się modą u dworu. Jego prośby i przedłożenia bywały zawsze mile słuchane. Trwało to kilka miesięcy, od zimy aż do wiosny.

Z wiosną atoli zmienił się cesarz. Podszeptywane mu pogłoski o faworycie zaczęły nabierać wagi. Jednego razu spotkał Abaza jadącego z całym dworem cesarza i skromnie ustąpił na bok. „Odbierz mu szablę“ — rzecze sułtan do jednego z bostandzych, który natychmiast wypełnił rozkaz. „Alboż nie wiesz“ — ozwali się do Abazy dworacy — „że w obecności cesarza nie wolno nosić szabli?“ Iwaszko zmiarkował odmianę łaski pańskiej i, wróciwszy smutny do domu, wyprawił kilkadziesiąt koni za miasto, aby z nadejściem nocy umknąć do Azyi.

W tem o zachodzie słońca woła go cesarz. „Ileż-to wziąłeś od Ormian w sprawie grobów jerozolimskich?“ — zapytał Murad. „Dwanaście tysięcy“ — odpowie przelękniony Abaza, a wziął w istocie dwadzieścia. To kłamstwo dopełniło

miary niełaski. Wyprowadzono go do płaszarni w seraju, dokąd niebawem nadszedł też wyrok śmierci. „Wola to padyszacha!“ — rzekł pokornie Abaza, nizając paciorki swego różańca. Nazajutrz odbył się pogrzeb wspaniały. Włożono nieboszczykowi turban wezyrski w trumnę, która w jednym i tymsamym grobowcu obok sławnego Studniarza trumny stanęła. Mnogie też karty dziejów osmańskich zapełniły swą historyą obudwóch mężów.

Co tu z historyi Iwaszka powtórzono, jest tylko króciuchnym rysem jej treści. Dla spółczesnych przecież Polaków nie miała ona najmniejszego powabu. Opisując wyprawę Abazy pod Kamieniec, zbywa go poeta-historyk jednem słowem niechęci: „gruby to odszczepieniec. Gdzieindziej więcej o nim wspomniałem“.

Stanisław Koniecpolski, hetman.

W pierwszych latach namiestniczych rządów Abazy w Erzerum zdarzyła się nieszczęśliwa wojna cecorska, nadzwyczajnie bogate żniwo jasyru dla Tatarów i Turków. Najprzedniejszym ze wszystkich jeńców był hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski. Niedawno ożenionemu kazał niepomyślny los wojny pożegnać się na zawsze z myślą o domu, zrzec się wszystkiego, co przypomi-

nało dawną świetność i chwałę. Błąkając się niepoznany pomiędzy rozsypaną dokoła pobojowiska tłuszczą łupieżników wołoskich, zrzucił z siebie dla utajenia osoby wszelkie bogatsze przybory stroju, cisnął w las pierścień dyamentowy, ale nie mógł postąpić również z dyamentowym krzyżykiem z relikwiami na piersi.

Ten zdradził go oczom drapieżców, którzy kosztowności zabrali, a samego hetmana odstąpili srogiemu Iskander-baszy. Za uprowadzeniem przez tegoż do Białogrodu wtrącony został hetman do dziwnie brudnej i niewygodnej wieży. „Pośrodkiem wieży przewleczony był łańcuch wielki, u którego pomykały się na kolcach inne łańcuchy. W taki tedy łańcuch wsadzono hetmana i w okowy. Okienko tylko było małe, którem więźniom jałmużnę podawano“. Po rychłej śmierci Iskander-baszy uwieziono jeńca z tego tatarskiego tarasu do Carogrodu.

Tam niewola pogańska w dodatku do ciężkich cierpień fizycznych dręczyła jeszcze cięższemi niekiedy pokusami. Do przyprowadzonego na dywan więźnia rzecze wezyr: „Obieraj sobie, albo na muzułmańską wiarę przystań, a pan mój da ci zaraz 50.000 wojska. Pójdziesz do Persyi; co kosztem pana mojego zdobędziesz, to twoje będzie. Jeżeli tego nie uczynisz, w niewoli żywota dokończysz“. Powiedział na to hetman: „Uczynić tego nie mogę, bo gdybym Bogu i panu memu

wiarę złamał i waszej pewnie nie miałbym wiary". Na to rzekł wezyr: „Idźże na więzienie wieczne, a to już odemnie grzech odpadł. Nie moja wina; na mnie nie narzekaj".

Porwali się z dywanu wszyscy, odeszli Koniecpolskiego; nie wiedział gdzie się obrócić. Niebawem przecież kazał wezyr wziąć go na barkę. Milę za Konstantynopol odwieziony do Jedykuły albo Czarnej wieży. W tem osławionem na całą Polskę więzieniu zdarzyły mu nieba o wiele znośniejsze życie, niż się obawiał. Siedział w jednej sali z dwunastu innymi więźniami różnych narodów, którzy wraz z Koniecpolskim otrzymywali kilka asprów żołdu dziennego. Przez dwie godziny na dobę pozwalano im przechadzać się na bani czyli po górnej sali nad morzem; resztę dnia skracano sobie modlitwą, albo dyskursami.

Na czas niejaki stała się hetmanowi niemałą rozrywką jakataka znajomość zegarmistrzostwa. „Aga tej wieży miał kilka zegarów, z któremi mniej się umiał sprawić. Przyszedł do więźniów, pytał się, jeżeliby który nie umiał postawić zegarów. Hetman koronny rzekł: Gdybym widział, zrozumiem. Rad aga kazał mu za sobą iść. Dwa mu ich naprawił. Nazajutrz przywołany od agi znowu mu dwa naprawił, a jeden z wczorajszych umyślnie zastanowił. I tak kilka czasów wychodził do owych zegarów. Miał swoją rozrywkę".

Nieskończenie większą pociechę sprawiła okoliczność następna. Usługujący hetmanowi Turczynek przyniósł jednego razu jakiś kaftan na sprzedaż. Po łatwym targu maca hetman kupioną odzież i znachodzi coś zaszytego. Rozpara i znajduje listy z ojczyzny i tysiąc kilkaset czerwonych złotych, rzędem w szeroką lamówkę wszytych. Jeszcze z Białogrodzkiej wieży powiodło mu się przesłać wiadomość o sobie królowi i przyjaciołom, którzy teraz tajną wywzajemnili się odpowiedzią.

Przyniósł ją pewien u dworu królewskiego w Warszawie służący Tatar, skłoniony do tego obietnicą hojnej zapłaty i nieochybnej wolności za powrotem z poselstwa. Potrzeba zaś było tak fortelnego znoszenia się z hetmanem, gdyż, jako jeden z wodzów podjętej przeciw sułtanowi wojny cecorskiej, miał on przeciw sobie osobisty gniew padyszacha i był wyjęty ze zwyczajnego trybu postępowania z jeńcami, którym pospolicie dozwalano porozumiewać się z krewnymi o wykupno. Owoż donoszono teraz z domu Koniecpolskiemu, iż wyjedzie niebawem wielkie poselstwo z Polski do Turek, że zalecono będzie posłowi traktować o wykupienie hetmana, przez co jest wszelka nadzieja ujrzenia go niebawem w stronach rodzinnych.

Nim to jednak nastąpić miało, ciągnęła się dalej przeszło dwuletnia już niewola w Czarnej

wieży. Razu pewnego usłyszał Koniecpolski przez ścianę jęki cecorskich spółtowarzyszów niewoli, duszonych w pobocznej sali za wyrokiem dywanu. I hetmanowi naszemu mógł lada chwila nadejść takiż firman śmiertelny. Więzy bisurmańskie zaczęły coraz cięźej przygniatać duszę. Aż nakoniec stanął w Carogrodzie oczekiwany poseł z Korony, a z nim przybyli także wysłańcy od rodziny hetmańskiej, wiozący pisma o wstawiennictwo do różnych osób i pieniądze na okup. Po usilnych zabiegach i targach powiodło się wykupić hetmana za 30.000 talarów twardych.

Ponieważ nadesłani z Koniecpola dworzanie przywieźli z sobą leksze talary kopowe, musiał posłujący od Korony książę Jerzy Zbarazki przydać dla dopełnienia wagi znaczną ilość własnych sreber stołowych. „A gdy wychodził z wieży hetman koronny, aga kilka baranów kazał zarznąć na wyjście więźnia polskiego i rozdać pozostałym towarzyszom niewoli. Laskę mu darował z powinszowaniem, aby, w dobrem zdrowiu do domu przyjechawszy, z tą laską po swoim chodził ogrodzie a hetman nawzajem 100 talarów kazał mu dać“.

Kniaź Dymitr Wiśniowiecki.

Wraz z oswobodzonym hetmanem wróciły na ziemię ojczystą zwłoki onego spółtowarzysza niedoli, który swoim jękiem śmiertelnym w Jedykule na długo przeraził duszę hetmańską. Byłto nieszczęśliwy książę Samuel Korecki, szwagier hospodarów wołoskich z domu Mohiłów, dwukrotny mieszkaniec a w końcu męczennik Czarnej wieży.

Wzmianką o jego więzach tureckich dotykamy dziejów ambitnego wdzierania się naszych wielkich panów XVI i XVII wieku w sprawy wołoskie, które tylu jeńców przysporzyło pogaństwu. Opłakiwano w ich liczbie najprzedniejsze imiona polskie, najwaleczniejszych synów krwi Wiśniowieckich, Potockich, Koreckich i innych. Pierwszą z tylu głośnych w historyi ofiar padł już przed półwieczem bohaterski kniaź Dymitr z Wiśniowca, niezmordowany prześladowca pogan przez całe życie. Jeszcze za rządów małżonka Roksolany, Solimana I., wezwała go Wołosza na hospodarstwo, z którego właśnie zrzucony został Bazylik, a które każdemu hospodarowi otwierało pole ustawicznej walki z Osmańśtwem.

Przyzwyczajony do zaprosin najpotężniejszych monarchów Polski i Moskwy, zaufał kniaź Dymitr wezwaniu wołoskiemu i z małą garstką Kozaków opuścił swoją obozową siedzibę na wyspach Dniepru, nieprzełamaną zaporę napadów krymskich.

Za przybyciem jednak do Multan, uderzył nań o wiele mocniejszy spółzawodnik krajowiec, hołdownik i sprzymierzeniec turecki, Tomsza. Zamiast spodziewanych później walk z Turczynem, znalazł chorobą złożony Dymitr rychłą klęskę od Tomszy, który czemprędzej wysłał go jeńcem do Carogrodu.

Tam niewola pogańska dawną nienawiść kniazia ku bisurmaństwu do prawdziwie męczeńskiej podniosła odwagi i rezygnacyi. Na zwyczajny rozkaz wybierania między islamem a niewolą wieczystą odpowiedział kniaź z taką wzgardą, iż za karę rozkazano mu wybierać natychmiast między prorokiem a śmiercią. I to nie złamało ducha kniaziowi; odpowiedział z równąż zniewagą, pomszczoną najsroższym rodzajem śmierci, śmiercią na haku. W obliczu tedy stolicy, nad morzem, zaczepiony o hak za żebro, wisiał Dymitr w ciągłem przez dwa dni i dwie nocy konaniu, chwaląc Boga chrześcijańskiego a bluźniąc Mahometowi.

Kiedy jeszcze i trzeciej doby nie opuściło go życie i męztwo, sami Turcy dla ukrócenia obrazy swego proroka dobili kniazia strzelaniem z łuków. Poczem zdjętemu z pala wypruto serce i starodawnym zwyczajem bisurmańskim pocięto je w kawałki dla obdzielenia się niemi, jako najlepszym środkiem nabycia równej odwagi. Późniejsze tradycye dodały różne rysy imaginacyi do obrazu śmierci Dymitra.

Książę Samuel Korecki.

Jeden z niedalekich następców Dymitrowego rywala, Tomszy, na hospodarstwie wołoskiem, Mohiła, zapragnął wesprzeć się przeciw Turkom pomocą potężnych panów polskich, dla których cztery córki miał na wydaniu. Jakoż niezwłocznie znalazło się czterech zięciów, równie chciwych koligacyi z rodziną panującą, jak gotowych dać gardło i mienie za nią. Jednę z hospodarówien Mohilanek poślubił pan Stefan Potocki, generał podolski, drugą pan kasztelan sieradzki, Maksymilian Przerębski; trzecią książę Michał Wiśniowiecki, czwartą Samuel kniaź Korecki.

Wszyscy czterej dotrzymali świetnie zobowiązania teściowi, przywrócili go r. 1612 na wydartem mu księstwie, ale nie zdołali wesprzeć podobnież jego synów a swoich szwagrów. Nieszczęśliwa wyprawa w r. 1616 podała wszystkich czterech bądźto osobiście, bądź w swoich bratanków i imienników osobach, na łup śmierci lub niewoli u pogan. Michał Wiśniowiecki umarł w obozie, strawiony trudami wojny. Samuel Korecki, Stefan Potocki i jeden z Przerębskich poszli dźwigać okowy w Czarnej wieży. Na szczęście niedługo trwało ich więzienie tym razem. Stefanowi Potockiemu okazał się w modlitwie jakiś starzec cudowny, według zdania niektórych św. Dominik, i otrząsłszy mu pęta z nóg, upro-

wadził go nocą po drabinie z turmy pogańskiej, wsadził go na czekającą u wybrzeża morskiego łódkę i zawiózł tej samej nocy aż do Wenecyi.

Bardzo podobnym, acz nie cudownym, sposobem uszedł jednocześnie r. 1617 Korecki. Dopomógł mu do tego pewien poufały Greczyn, przysłany z Polski od wiernego przyjaciela Sieniawskiego. Ten, za pomocą przywiezionych z sobą pieniędzy i wrodzonej przebiegłości, wnęcił się w łaskę tureckich dozorców Jedykuły. Pozwolono mu widywać się z księciem Koreckim i przynosić mu czasem podarki z miasta.

Pewnego razu sprowadził Greczyn kilka flasz wina, z których jedna, zamiast napoju, zawierała pod swoją plecionką długi powróz i pilnik. Winem flasz pełnych upoił książę czuwających nad sobą drabów, a treści flaszy nietkniętej potrafił użyć tak szczęśliwie w czasie uśpienia ich o północy, iż za kilka godzin ujrzał się przebranym za kupca na ulicach Stambułu. Ztamtąd na Raguzę i Sycylię, jako kupiec, z Sycylii zaś na Rzym i Loret, jako pielgrzym, wędrując, wrócił Korecki w roku 1618 do Polski, aby już w niespełna dwa lata później porwać się znowuż na Turka.

Podniesiona wówczas klęska cecorska zaprowadziła kniazia po raz drugi jeńcem do Carogrodu. Mogło to każdego innego złamać na duchu, tylko nie śmiałków, jak Wiśniowiecki albo Korecki. Na widok Konstantypola chwycił pojmany

książę swoją kobzę kozacką i, wjeżdżając w tłumie jeńców do miasta, przygrywał sobie na niej wesoło, jakby przy wjeździe tryumfalnym.

Daremne były zwyczajne zaprosiny tureckie do przyjęcia islamu i zwyczajne groźby w razie odmowy. Wtrącony został powtórnie do Czarnej wieży, tym razem pod nierównie nieszczęśliwszą wróżbą, niż dawniej. Kilkanaście bowiem miesięcy więzienia nie nastręczyło żadnej sposobności do powtórnej ucieczki, a po upływie tego czasu wstąpiło dziewięciu spahów do sali Koreckiego, niosąc gotowy do wykonania firman śmiertelny. Zawieszone na ramionach ręczniki długie wskazywały przeznaczony mu rodzaj śmierci.

Nieustraszony niczem, Korecki wyrwał najbliższemu siepaczowi nóż z ręki i rzucił się z nim na oprawców. Upadł we krwi jeden i drugi, wkrótce jednak przemogła liczba. Po całej wieży rozległ się krzyk duszonego, przejmując zgrozą spółtowarzyszów niedoli. W kilka chwil po skonaniu wyrzucono zwłoki przez okno i zagrzebano je w piasku pod wieżą. Za staraniem hetmana Koniecpolskiego dali im Ojcowie Franciszkanie tajemny przytułek w swoim klasztorze na Galacie.

Wracając do ojczyzny, zgłosił się hetman Koniecpolski w klasztorze z prośbą o ciało przyjaciela. W beczce smołą oblanej, przykryte zakupionemi w Stambule kobiercami i makatami, ruszyły zwłoki książęce z taborem poselstwa ko-

ronnego w drogę do ziemi przodków. Już za miastem postrzegli Turcy kradzież pobożną i chcieli przeszkodzić jej u Wezyra. Ale dumny Turek uśmiechnął się wzgardliwie i rzekł: „Nie chciał pozostać z nami za życia, niechże nie leży tu i po śmierci".

Wincenty Przerębski.

Szczęśliwszą była historya niewoli Przerębskiego. Jako bratanek kasztelana brzeskiego Maksymiliana, męża hospodarówny wołoskiej Mohilanki, towarzyszył on wyprawie szwagrów do Multan w r. 1616 i dostał się wraz z innymi w niewolę. Niedojście okupu w wyznaczonym terminie zaprowadziło szlachcica na pogański jarmark niewolnikami. Ceniąc w nim raczej chłopa zdrowego, niż syna i krewniaka najpierwszych domów polskich, między innemi i domów Koniecpolskich, żądano i wzięto za niego przeszło 200 talarów.

Nabył go jakiś bogaty kupiec perski, z którym pan Wincenty Przerębski wyruszył wnet do Persyi. Działo się to właśnie w tę porę, kiedy w tych stronach zasiadł na wielkorządztwie erzerumskiem Iwaszko czyli Abaza. Syn chłopa ukraińskiego panował w dostatkach nad szerokim krajem i ludem, a potomek rodziny senatorskiej dźwigał towary w kramie kupieckim. Minęło

Przerębskiemu w tej niedoli kilka lat bez żadnej wieści o Polsce i Polakach, wyjąwszy przypadkowe spotkania z również jak on zabłąkanymi jeńcami.

Piątego roku niewoli wybrał się pan jego w podróż handlową do Carogrodu. Towarzyszący mu jeniec polski stanął w tej samej porze w Stambule, kiedy poselstwo książęcia Zbarazkiego zabierało się do powrotu z ziomkami wyzwolonymi. Tak zajętym przecież służbą swoją był nasz Przerębski, tak małą różnicę sprawiała obecność legacyi polskiej w codziennym tłumie i gwarze olbrzymiej stolicy padyszachów, iż przez cały swój pobyt w Konstantynopolu nie spotkał się Przerębski z żadnym Polakiem, nie powziął żadnej wiadomości o pośle i o jeńcach polskich.

Nie wiedział nawet o niewoli swego krewnego Koniecpolskiego w Czarnej wieży i miał już nazajutrz wracać nazad do Persyi. Aż wtem, kupując na bazarze dywany i makaty, wstąpił do kramu perskiego jakiś przechodzeń, w którym zatrudniony przy towarach Przerębski poznał zaraz Polaka Dąbrowskiego, jednego z przybyłych niedawno do Carogrodu dworzan hetmańskich. Można sobie wyobrazić zdziwienie i uciechę obudwóch. Po kilku słowach wzajemnego oświecenia się, kazał Przerębski pobiedz Dąbrowskiemu natychmiast do hetmana, dziś właśnie wykupionego, i donieść mu o krewnym w kramie perskim. Co gdy się stało, posłał hetman czemprędzej po pew-

nego znanego sobie spaha, imieniem Czelebi, aby z nim o uwolnieniu Przerębskiego pomówić. Był ten spah, czyli sypajh, mężem dawnej branki chrześcijańskiej ze stron polskich, która hetmana w czasie jego więzienia w Jedykule zaopatrywała świeżą bielizną. Biedna niewolnica polska, a później żona sypajha tureckiego, nie miała powodu życzyć sobie powrotu do rodziny i tem jednem słodziła sobie niedolę, iż małżonek jej sprzyjał i dopomagał w potrzebie całem sercem Polakom.

Zapytany tedy o sposób uwolnienia Przerębskiego, podał sypajh bardzo zbawienną radę, którą niezwłocznie wykonano. Wskutek tego udał się dworzanin hetmański Dąbrowski wraz z Czelebim i jego żoną na bazar i, pozostawiwszy oboje w dwóch niedalekich od siebie miejscach, poszedł do Przerębskiego z nauką, co ma czynić. Przestrzeżony Przerębski wychylił się ze swego kramu i, obaczywszy Czelebinę, rzucił się jej na szyję, jakoby poznając w niej siostrę swoją. Branka odpowiedziała w tym samym tonie i tak długo witała się z bratem mniemanym, aż póki Pers z nahajem nie wyszedł po sługę swego.

Natenczas Czelebina zawezwała pomocy męża, a ten, przyskoczywszy do Przerębskiego, porwał go jako szwagra swojego, powołując się na przywilej spahów cesarskich. Mieli bowiem takie prawo spahowie, iż mogli u każdego kupca wziąć z niewoli brata swej żony, zaspokoiwszy czemkolwiek

właściciela. Musiał tedy Pers przystać na stratę jeńca i za wielką łaskę poczytać sobie, że mu po długich lamentach wyliczono 200 talarów wynagrodzenia. Usłużny Czelebi zaprowadził Przerębskiego z sobą do domu, a ztamtąd nocą do gospody hetmańskiej. W kilka dni później, zamiast z kupcem swoim do Persyi, jechał pan Przerębski z resztą ziomków do Polski.

Bohdan Chmielnicki.

Była to pora nader częstej wędrówki jeńców polskich z pola bitwy w niewolę i z niewoli nazad w strony rodzinne. Jakoś jednocześnie z Wincentym Przerębskim, z hetmanem Koniecpolskim, z synem i synowcem poległego w cecorskiej wojnie hetmana Żółkiewskiego, z jego siostrzeńcem Bałabanem, i tylu innemi ofiarami tej wojny, stanął w progu domowym pewien młody braniec tatarski, którego niewola u pogan stała się źródłem niezmiernie wielu nieszczęść ojczyźnie. Pobratawszy się bowiem z pogaństwem w niewoli swojej a potem wróciwszy na wpół poturczonym do kraju, pozostał on nadal w stosunkach ze swoimi poufnikami w ziemi pogańskiej, nawiedzał ich niekiedy po przyjacielsku, a poważniony następnie z możniejszą klasą swoich spółziomków, powołał przeciw nim ordy krymskie i, jako hetman

roznieconej za ich pomocą wojny domowej, spustoszył na długie lata całą swoją ziemię rodzinną.

Mowa tu o młodym kozaku Bohdanie Chmielniczeńku, który przy boku ojca wyruszył w ową wojnę cecorską, a straciwszy rodzica śmiercią walecznych w bitwie, dostał się sam jeden Tatarom. Ci dziarskiego mołojca zaprowadzili do Krymu, zkąd zwyczajna kolej niewoli uniosła go dalej handlem w ziemie tureckie. Kupiony od jakiegoś muzułmanina w służbie floty cesarskiej, spędził ze dwa lata w Stambule, mieszkając na przedmieściu Kasim-pasza.

Ściślejsze, niż zazwyczaj, pożycie z pohańcami obeznało Bohdana tak dokładnie z obyczajem i wyznaniem mahometańskiem, iż mógł później najdziwniejsze zmyślać o tem powiastki. Udawał więc w czasach następnych przed Turkami, iż będąc w niewoli przyjął wiarę proroka, wskutek czego nauczył się odprawiać niektóre obrzędy religijne trybem pogańskim i czytać z turecka na koranie. Po dwóch latach pobytu w Carogrodzie sprzykrzyła mu się poniewolna gościna w ziemi tureckiej i, wespół z kilku innymi towarzyszami jasyru, uciekł szczęśliwie do ojczyzny.

Zawiązane przecież stosunki z pohańcami nęciły go odtąd zawsze ku stronom bisurmańskim. Zbiegając od nich niejednokrotnie, znosił się przyjaźnie z bejem perekopskim, Tohajem, posiłkował w krymskich wojnach domowych książęcia Sza-

chingiraja, a gdy dalsze spory z podstarościm Czaplińskim i z chorążym koronnym Koniecpolskim zagnały go na Niż, i przyszło mu obawiać się mściwej pogoni hetmanów polskich, zażądał nawzajem posiłków w Krymie.

Wówczas wyznał się Chmielnicki kłamliwie tajemnym muzułmaninem, który dlatego jedynie ukrywa wiarę swoją, aby tem skuteczniej pracować nad jej rozszerzeniem pomiędzy niewiernymi. Dla przekonania o tem hana Islam Gireja, odprawił Bohdan w jego obecności wieczorną modlitwę mahometańską namazu i czytał przed nim zwyczajem tureckim na koranie. Omamiony kłamstwami han udzielił mu posiłków, a osiągnione za ich pomocą tryumfy zachęcały Bohdana do szukania dalszych związków w samym Stambule.

Roku 1651 wyprawił Chmielnicki poufne poselstwo do sułtana, mające zatwierdzić wszystkie jego zmyślenia o przyjęciu islamu w czasie niewoli. Jeżeli dotychczas nie wystąpił jawnie w imię proroka, stało się to jedynie z obawy buntu czerni kozackiej, która nawet ową modlitwę mahometańską przed hanem tak dalece za złe mu wzięła, że tylko przysięgą na ewangelię i zbudowaniem cerkwi zdołał uniknąć upadku. Mimo to wyznaje Bohdan w skrytości poślubioną za młodu wiarę, i gotów jest podjąć się wszystkiego dla islamu i dla sułtana.

Do takich zmyśleń usposobiła młodego rycerza cecorskiego kilkuletnia zażyłość z niewiernymi w jasyrze, takie owoce wydawała czasem niewola w ziemiach pogańskich. Przy pomocy Tatarów zalał Chmielnicki kilkakrotnie całą Ukrainę krwią i płomieniem, zamienił ją na długie lata w pustynię, dozwolił rozzuchwalonemu Tatarstwu uprowadzić przeszło milion bezbronnego ludu w niewolę krymską. Wszakże bliższe o tem słowa należą już nie do naszej powieści lecz do historyi. Wolimy opowiedzieć niepowszednie losy pewnego ubogiego Sieradzanina w ziemi pogańskiej.

Chłop z Łasku.

Kiedy polscy zięciowie hospodara Mohiły zabierali się podać w Multanach zbrojną pomoc swemu teściowi, umyślił pan wojewoda sieradzki, Hieronim Łaski, spróbować szczęścia w naddunajskiej Wołoszy, wspierając hospodara Radułę przeciw wojującym go baszom tureckim. Nie dopisało szczęście, bo rozgromiono Radułę i posiłkujące hufce polskie, z których bardzo wielu nabrano jeńców. Chciał się popisać nimi przed sułtanem naczelny basza, ale ku wielkiemu zmartwieniu nie znalazł w ich liczbie żadnego pana większego, żadnego człowieka okazałego.

Najpokaźniejszą postawę miał jakiś prostak z czeladzi taborowej, chłop rosły i urodziwy, sługujący niegdyś za hajduka po dworach pańskich, teraz wzięty u wozów. Przestraszonemu popadnięciem w ręce pogańskie roiło się już o galerach i haku, gdy w tem zaprowadzono go uczciwie do balwierni tureckiej, omyto i wygolono chłopa, przywdziano mu kaftan bogaty, słowem przeistoczono go w pana. Jakoż nie za co innego jak tylko za jednego z pierwszych panów koronnych zaczęli odtąd szanować go wszyscy w niewoli, i w takim też charakterze dostojnym wprowadził go zwycięzki basza w tryumfie do Stambułu, owszem samemuż przedstawił sułtanowi.

Napróżno upewniał zdumiony swoją fortuną hajduk, że jest chłopem z Łasku w Sieradzkiem, że nigdy ani wojskami nię dowodził, ani u dworu królewskiego nie bywał. Słowa jego wzięto za zwyczajny wybieg zabranych w niewolę panów, którzy kłamaną postacią ludzi ubogich pragnęli wykupić się tanio z jasyru. Takim np. podstępem przybrali najmożniejsi jeńcy cecorscy, w czasie traktatów o ich wolność, pokorną minę prostaczków i przyprowadzeni przed wtajemniczonego w to posła polskiego, książęcia Zbarazkiego, upadli ze łzami do nóg pańskich. W oznakę tem większego lekceważenia, kazano im przy odprawie do gospody jechać z tyłu za posłem na lichych koniach, co przy ich bladych cerach, podartych sukniach, dłu-

gich włosach i zapuszczonych w więzieniach brodach, bardzo skromny czyniło widok. Dopiero za przybyciem do gospody rozwiązały się usta, nastąpiły przyjacielskie uściski, przywitania, po niewczasie dostrzeżone przez Turków.

Nie pomogły więc żadne wymówki hajdukowi; pozostał zawsze panem w mniemaniu pogan i musiał pójść do więzienia pańskiego w Jedykule. Potrzeba mu było tylko za przykładem tylu odstępców z całego świata przyjąć wiarę i obyczaje tureckie, a byłyby mu padły najwyższe dostojeństwa, dowództwo nad licznem wojskiem, zarząd szerokich prowincyj. Ale nasz hajduk przestał na spokojnym i niezatrudnionym żywocie w Jedykule, przejadał swój codzienny żołd 6 asprów czyli 10 groszy i uchodził u Turków za wielkiego beja korony polskiej.

Jako taki, bywał on także przedstawiany nowym do Jedykuły przybyszom polskim, pomiędzy którymi osobliwie pan hetman Koniecpolski ucieszył go swoim widokiem. Sługiwał on bowiem w Sieradzkiem u panów tego imienia i, dla powzięcia nowin o dawnych panach, zrzekł się chętnie swojej mniemanej dostojności w oczach hetmańskich. Zaczął więc z radością wypytywać się o panów Koniecpolskich w Ruścu i Koniecpolu, o pana Hieronima Łaskiego w Łasku, o pana Jarosza Gomolińskiego i wielu innych, odwdzięczając się wzajemną relacyą swojej niewoli. Którą wyrozu-

miawszy nie myślał pan hetman utwierdzać pogańskich bredni o jego bejostwie w Polsce, lecz ku wielkiemu zdziwieniu Turków zażywał chłopa do posługi swojej w więzieniu.

Gdy zaś nadeszła pora wykupienia hetmana z Czarnej wieży, prosił Koniecpolski wezyra przy pożegnaniu o darowanie mu dwóch jeńców chrześcijańskich. Jednym był Francuz Nicoli, później kapitan w służbie hetmańskiej na Ukrainie, drugim nasz hajduk z Łasku. Darowany z łatwością od wezyra, powrócił bej mniemany z hetmanem do ojczyzny i stanął znowu na służbę u panów Koniecpolskich. Zestarzał się wrotnym w Ruścu, opowiadając dziwy o swoich przygodach w ziemi pogańskiej. Wówczas, ile razy się upił, zawsze płakał na pana hetmana Koniecpolskiego, że go wyprowadził z niewoli w Czarnej wieży. Nic tam bowiem nie robił, a brał codziennie 6 asprów żołdu — tu zaś, co za praca być wrotnym!

Odbicie wiedzionych w niewolę dziatek.

Inaczej dziękowały panu hetmanowi Koniecpolskiemu inne ofiary jasyru tatarskiego, odbite przezeń sławnym pogromem ordy pod Martynowem nad Dniestrem. Odniósł hetman to błogosławione zwycięztwo już w kilkanaście miesięcy po swojem własnem wyzwoleniu z jasyru. Ogromna

tłuszcza krymskiego i nogajskiego Tatarstwa wpadła na wiosnę r. 1624 pod srogim łupiezcą Kantemirem w południowe granice Polski i, zagnawszy się aż po ostatnie miedze ziemi przemyskiej, zniszczyła wszystko pożogą i rozbojem. Oprócz zwyczajnych łupów wojny tatarskiej chwytało pogaństwo najchciwiej dzieci obojej płci.

Nabrano tyle chłopców i dziewcząt w handel do serajów tureckich, iż na trzy mile rozciągał się pochód teleg i koni z tym plonem, gdy cała orda nareszcie wracała ze zdobyczą do domu. Największą w takim razie trudnością była dla niej przeprawa przez Dniestr na Pokuciu. W tegorocznym pochodzie wyprawiono naprzód wszystek plon z łupami w kosztownościach i trzodach, a zbrojne hufce Kantemirowe ciągnęły z tyłu.

Około połowy czerwca przeszły już były przez rzekę nieskończenie długie rzędy teleg zdobycznych i o milę za Dniestrem stanęły koszem ogromnym. Na dążącą zaś za wozami zgraję łupiezką wpadł niespodzianie hetman polny koronny z niewielkim pocztem rycerstwa i straszną klęskę zadał Kantemirowi u brzegów Dniestru. Większa część pogaństwa zginęła, przechodząc rzekę albo błąkając się rozbita po lasach okolicznych. Tylko mała garstka uszła w popłochu z trzykroć postrzelonym dowódzcą Kantemirem.

W pogoni za rozbitkami zagnało się rycerstwo polskie aż do kosza z jeńcami, dla których

niewola pogańska skończyła się tym razem na szczęście już w granicach własnego kraju. Scenę spotkania się wybawców z wybawionymi odmaluje najlepiej jeden ze świadków naocznych, spółuczestnik tego jedynego w swoim rodzaju odgromu dziatek.

„Od południa, mila od Dniestru, począł się kosz, niezliczona rzecz ludzi obojej płci, bydła, koni, stada owiec, które na gospodarstwo pędzili. Pełno było po polach dzieci, niewinniątek i niemowlątek odbieżanych, które tylko płaczem krzyczały. Zaczęły się więźniów naszych, szlachcianek i panienek szlacheckich, procesye i tłumy bardzo gęste różnej kondycyi i wieku ludzi, około Krosna i Przemyśla pobranych, przez trzy mile z płaczem idących. Wielki tam żal był z pociechą zmieszany, gdy ci ludzie, znowu na świat porodzeni, z prostoty swojej krzyżem przed nami padając, różne błogosławieństwa nam dawali. Sprzętami zaś domowemi nietylko ludzi ubogich ale i szlacheckiemi, a nawet aparatami kościelnemi, cokolwiek jeno na koniu zanieść mógł nieprzyjaciel, usłany był wszystek szlak. A plon wszystek osobliwie ludzi ubogich obojej płci, których niezliczona rzecz na wieczną niewolę prowadzona była, temu poganinowi jako okrutnemu lwowi z paszczęki wydarta i do wolności pierwszej jest przywrócona, tak że ledwie kto z nich w niewoli został, oprócz tych, których oni uciekając ścinali

i psowali, których jednak nie nalazło się więcej kilkuset na tych szlakach...“

Po wyczerpaniu ostatnich sił pogoni za resztkami pogaństwa, kiedy konie, od 26 godzin nic nie jadłszy, kroku już dalej ruszyć nie mogły, pozwolił sobie hetman o północy dwugodzinnego spoczynku w lesie, a rano o pierwszych zorzach udał się do poblizkiego Halicza dla podziękowania Bogu za wczorajsze ocalenie tylu ofiar jasyru od długoletnich więzów, tylu dusz niemowlęcych od wieczystej zaguby w błędach pogańskich. Przy odgłosie dzwonów dziękczynnych wyprawiono na rozkaz hetmana kilkadziesiąt wozów „dla pozbierania dzieci małych, których niezliczona rzecz była na miejscu pogromu, wzdłuż na całe trzy mile“.

Wiele z przywiezionych do Halicza dzieci rozchwyciły natychmiast matki tameczne. Największą część zawieziono na kilkudziesięciu wozach dalej do Lwowa. Tam panowie rajcowie kazali wystawić sierotki publicznie na rynku miejskim, aby kto zechce przygarnął je za swoje. Czemprędzej rzuciły się tłumy mieszczanek i mieszczan do wozów z niemowlętami i rozebrali je między siebie. Czuwano tak troskliwie nad dolą dziatek, że o jakieś pacholę urodziwe, zabrane przez osobę posądzoną o konszachty z żydami, srogi tumult powstał na rynku. Wyrwano dziecię z rąk podejrzanych, a mniema-

nego spólnika żydowskiego i jego obrońców nielitościwie poszturchali pachołcy miejscy.

Przez zacnych rodziców przygarnięte sierotki urastały po największej części do wcale innych losów, niż im przeznaczone były od urodzenia. Nie mało dzieci pańskich poszło na wychowanie i całe dalsze życie w progi ubóstwa, wiele, zrodzonych do biedowania pod ubogą strzechą wieśniaczą, znalazło niespodzianie przytułek w dostatnim domu mieszczańskim. Ileż to scen niespodzianego później spotkania się rodziców z dziećmi utraconemi odgrywać się musiało po dziwnej zmianie losów, przy teraźniejszem wyzwoleniu z więzów pogańskich!

Niewola pogańska, jak w tylu powyższych przykładach, tak i w razie obecnym najswawolniejszą igraszkę czyniła sobie z losów i uczuć ludzkich. Jeden z braci tegoż samego poddasza rodzinnego uszedł przypadkowo jasyru i chował się dalej w gnieździe rodzinnem; drugi przez całe życie błąkał się niepoznany w własnej ojczyźnie; brat trzeci mimo odgromienia pewnej ilości jeńców, pozostał w ręku pogaństwa i w seraju sułtańskim rósł później na iczoglana, na baszę...

Wojciech Bobowski.

Tym samym napadem tatarskim roku 1624 uprowadzony został, jak niektórzy mniemają, syn szlachetnych rodziców z okolic Lwowa, który w latach następnych odznaczył się jako muzułmanin w rzędzie pierwszych urzędników i uczonych tureckich. Według własnych wspomnień dziecięctwa nazywał się on Wojciech Bobowski; sprzedany przez Tatarów do seraju cesarskiego w Stambule, oddał się tam z woli starszych zawodowi tłumacza. Przyswoiwszy sobie z wielką łatwością 18 języków, został dragomanem t. j. tłumaczem cesarskim, otrzymał stopień beja i słynął odtąd w dyplomacyi tureckiej jako, powszechnie od Turków i Chrześcijan szanowany, Hali bej Polak.

W nazbyt dorosłym wieku w niewolę wzięty, aby postradać miał wszelkie wspomnienia pierwotnej religii chrześcijańskiej, dość wcześnie poturczony, aby miał był oprzeć się stale odstępstwu, pozostał Bobowski na całe życie smutnym zlewkiem sympatyj chrześcijańskich z nałogami muzułmańskiemi, nader oziębłym Turkiem i jeszcze wątpliwszym Chrześcijaninem. Wysługując się z kolei obudwom wiarom, ułożył Hali bej wiele ksiąg w języku tureckim dla użytku Mahometanów i Chrześcijan. Uczonym tureckim pozostało po nim kilka szacownych rozpraw o zwyczajach islamu i urządzeniach wewnątrz seraju cesarskiego,

miłośnicy chrześcijańskich intencyj jego pióra cenią sobie przełożony przezeń katechizm anglikański i takiż przekład Pisma świętego.

Największa część pism Bobowskiego rozeszła się po odległych krajach europejskich i spoczywa teraz w zbiorach rękopisów wschodnich w Paryżu, Londynie, Leyden i Wiedniu. W roku 1661 przesłał Bobowski przez posła polskiego Szumowskiego bardzo poważany rękopis tureckiej treści prawniczej w darze dla kolegium OO. Jezuitów we Lwowie. Umarł w kilkanaście lat później, około roku 1676. Wielorakie stosunki z uczonymi europejskimi, a zwłaszcza Anglikami, pozostawiły nie mało wzmianek o nim w różnych pismach owego czasu.

Fałszywa hetmanówna.

Za pobytu Wojciecha Bobowskiego w seraju ucieszyło stolicę sułtańską nader wspaniałe widowisko jasyru z Lechistanu. Wprowadzono w tryumfie córkę hetmana polskiego w towarzystwie stu przednich panów korony polskiej. Tak przynajmniej całe miasto stołeczne, tak sam cesarz Murad i wszyscy urzędnicy dworu mniemali.

Przysłużył się Stambułowi tym widokiem ów z namiestnika Erzerumu rządzca Oczakowa, Abaza-basza, niegdyś Iwaszko. Wystawieni teraz przezeń

na widok jeńcy polscy mieli być świetnym łupem jego wyprawy pod Kamieniec w roku 1633. Byłto łup niewątpliwie, ale nierównie mniej świetny, niż się zdawało. Napad Abazy w granice ziemi ojczystej nie przyniósł, jak wiemy, żadnych korzyści. Przyczyniwszy się radą swoją do rozpalenia wojny między Portą a Polską, nie umiał Iwaszko poprzeć jej należycie orężem. Skończyło się na bezskutecznych utarczkach z hetmanem Koniecpolskim i odnowieniu dawnych traktatów z Polską.

Im skromniejsze tedy były owoce wojny, tem świetniejszemi pozorami wypadło upiększyć niepowodzenie. Kazał więc Abaza-basza spędzić przed siebie pojmanych w okolicy Kamieńca chłopów, aby ich wiadomym obyczajem pogańskim przestroić w bejów. Znajdowała się pomiędzy jeńcami pewna liczba kobiet i dziewcząt, w których gronie jedna gładszego lica panienka. Tę podobało się Abazie udać przed sułtanem za córkę hetmana lechskiego Koniecpolskiego, lubo hetman w. koronny nie miał bynajmniej córki. Została tedy w przepyszne odziana szaty, otrzymała kilka towarzyszek niewoli do posługi i w bogatym wozie Abazy-baszy wjechała do Carogrodu.

Z pomiędzy reszty pospólstwa wybrano stu chłopów dorodniejszych, których podobnież ustrojono po pańsku. Tę całą drużynę pojmanych bejów polskich z mniemaną córką hetmańską i kil-

kuset głowami ściętego pod Kamieńcem pospólstwa wprowadził basza w tryumfalnym pochodzie w bramy Stambułu. Dalsze losy naszych Kamienieckich ofiar niewoli i omamień pogańskich są tylko w części wiadome. Przebrani za panów chłopi musieli złożyć dziwnie krwawą daninę u nóg sułtańskich. Kazano im zabrać owe ścięte łby z pod Kamieńca i przedstawiono wszystkich z tym bisurmańskim podarkiem padyszachowi. Rozgniewany na Polskę sułtan kazał do złożonych przed sobą głów przydać także głowy bejów niosących. Fałszywa hetmanówna zapewne łagodniejszego doznała losu. Nie wiemy przecież na prawdę, co się z nią stało.

Jeńcy wzięci pod Korsuniem.

Wyprawiane w ten sposób kuglarstwa pogańskie przeplatane bywały nazbyt często rzeczywistemi zwycięztwy i tryumfami. W piętnaście lat po uprowadzeniu mniemanej córki hetmańskiej trzymało pogaństwo krymskie dwóch prawdziwych hetmanów polskich w jasyrze. Byli nimi hetman w. koronny Mikołaj Potocki i hetman polny koronny Kalinowski, wzięci pod Korsuniem przez Tatarów i owego w niewoli pogańskiej pokmotrzonego z pogaństwem kozaka, Chmielnickiego.

Prócz hetmanów obudwóch oddał zwycięzki herszt kozactwa sprzymierzonym z sobą Tatarom bardzo wielu innych pojmanych panów polskich, których okupem mieli Tatarzy wynagrodzić sobie trudy swego przymierza z Kozakami. Zakosztowali teraz jasyru rzeczywiści magnaci, jak Sapiehowie, Sieniawscy, Kazanowscy z tysiącem szlachty zamożnej i uboższej. Na całą Polskę ozwały się z za Perekopu gorące prośby o wybawienie z niewoli, rozbiegły się po wszystkich stronach listy z żądaniem okupu. W chórze tych błagalnych głosów z ziemi niewoli ciekawą może będzie usłyszeć jeden, dający bodaj niedokładną miarę ponoszonych w jasyrze cierpień, używanych niekiedy środków ratunku, ciężkich wreszcie niepokojów z powodu ciągłej burzy w ojczyźnie. Jestto list pojmanego u Żółtych Wód pisarza polnego litewskiego Jana Sapiehy, w te słowa:

„Przez te wszystkie czasy od wpaścia mego w tę ciężką niewolę pogańską, nie mogłem być tak szczęśliwym, abym lub wiadomość jaką pewną o dobrem zdrowiu i szczęśliwem powodzeniu WMPana i Dobrodzieja mógł mieć, lub też listownie z zwykłą usługą moją za podaniem się pewnej okazyi mógł się oddawać. Przyczyną tego zawsze był częścią niedostatek okazyj takowych, przez któreby się bezpiecznie dyrygować mogło, częścią też ostrość i ścisłość więzienia naszego, a nadewszystko nieufność pogańska, którzy z usta-

wicznej podejrzliwości i moment najmniejszy obserwując, wszelką nam prawie możność przez te okazye porozumienia się między nami odjęli, że luboby się sposób obmyśleć jaki mógł, w takowym terminie żaden tentować i próbować szczęścia nie śmiał. Teraz troszeczkę za wyjściem przez okup pana Horodeńskiego uśmiechnęła się nam fortuna. Dla prędszej bowiem wygody swej, aby tem spieszniej z okupu naszego cieszyć się mogli, każdemu o zdrowiu swem, aby oznajmił i staranie przez listy oswobodzenia swego czynił, pozwolili. Zaczem i ja już pewniejszej nie czekając, raz tę, którąm cale konsekrował, z rąk pogańskich przez to pisanie składam usługę, i Pana Boga mego o to proszę, aby WMością samym i zdrowiem się WMPana i Dobrodzieja w późny wiek opiekował... Co się tknie powodzenia mego oznajmuję, iż u Karazmurzy w niewoli siedzę, który lubo ma tę sławę, iż żaden Krym junaka lepszego nie ma, tak się jednak zemną obchodził — (nim ściślej do docierania kontraktu naszego przychodziło, bo od dziesiątka tysięcy, na których się on zasadził, talarów twardych na dziewięć już z biedy pozwoliwszy, o jeden się ostatni opieram) — iż przysmaku takowego nie masz, jakowemi więc bracią naszą w niewoli tyranizować zwykli, któregoby mię poczesna nie doszła. Były okowy ciężkie, głód, więzienie rozmaite, to jednak wszystko znośniejszemby było widząc, iż nas Pan Najwyższy w ta-

kowem szczęściu mieć chciał, gdyby nas wieści o rzeczach w ojczyźnie naszej w coraz gorszą idących nie dochodziły. Zgoła zkąd wszystka nadzieja okupu naszego była, tam teraz wszystko brzemię wojny na ten kraj się obaliło, zkąd wielu braci naszych słysząc to, wszelką nadzieję powrócenia się utraciwszy, do takowej rezolucyi przyszło, iż sami dobrowolnie za morze, bezpieczniej w tureckich, niż w tatarskich ręku spodziewając się doznać fortuny, pouchodzili. Mnie samego szczególnie jedna nadzieja o miłościwej WMPana i Dobrodzieja łasce zatrzymywa, że jako Dobrodziej mój w tym ciężkim razie — (o co uniżenie proszę) — nie zechcesz mi odmówić, ale zaratowawszy do czasu z szkatuły swej, po łasce bożej to sobie windykujesz, żeś mię drugi raz na świat wydał. Nie wątpię nic, że i sam afekt braterski i wrodzona klemencya, którąś zwykł zawsze ludziom w takim nieszczęściu, jakom ja teraz, będącym hojnie oświadczać, będzie do tego powodem, że mi w tej mierze ręki podać nie odmówisz. Najwyższy, ten tak pobożny i miłosierny WMPana i Dobr. uczynek, wysoką zechce rekompensować nagrodą, a ja z dziadkami memi dożywotnie odsługiwać i jeżeli Bóg wyniesie, jak najprędzej uiścić się winien zostanę. Którego się natenczas łasce, jako Dobrodzieja mego pilnie oddaję. Dan w Krymie ze wsi Dairu 5 września roku 1648“.

Po kilkunastu miesiącach nadeszły zażądane sumy okupu, które przynajmniej głównym jeńcom koronnym dozwoliły wrócić do domu. Jak na owe czasy były to sumy niezmiernie wielkie, a czasem niepodobne zgoła do uzbierania. Za hetmana w. kor. Potockiego kazali Tatarzy wyliczyć sobie 100.000 czerwonych złotych, za hetmana polnego Kalinowskiego dwakroć tyle, za innych panów po 100.000 talarów. Najwyżej oszacowany Kalinowski obowiązał się Nureddynowi sułtanowi doliczyć później resztę niedopłaconego okupu.

Wzięty pod Korsuniem młody Sieniawski osobliwszym przykładem bezinteresowności tatarskiej otrzymał wolność bezpłatnie, ponieważ jego uwięziciel Tohaj bej, pojmany niegdyś od ojca młodego Sieniawskiego, podobnież bezpłatnie wypuszczonym został na wolność z Brzeżan. Nagromadzone z drogich okupów skarby, w nieznanym dotąd stopniu wzbogaciły ubogie pogaństwo krymskie. „Ci sami, którzy do niedawna nie mieli innej odzieży nad smrodny kożuch“ — czytamy w ówczesnych wspomnieniach o Tatarach — „dziś łupami i jeńcami polskimi ubogaceni, w kosztowne futra i kosztowne suknie się stroją“.

Niektórzy pohańcy przenosili posiadanie jeńca nad bogaty na niego okup, kierując się zwyczajnym zabobonem Tatarstwa, iż jeniec chrześcijański przynosi szczęście domowi. Toż prawie każdy Tatarzyn posiadał brańca lub brankę polską, któ-

rych sprzedaż w razie potrzeby zapewniała gotowe zawsze błogosławieństwo brzęczące. Cały półwysep krymski — narzekają ówczesne głosy polskie — „spolszczał od jeńców polskich“.

Lubo nie pozostały obszerniejsze opisy niewoli w ziemiach pogańskich, mnożą się piśmienne wzmianki o jednoczesnym pobycie wielu, najdziwniejszemi przygodami miotanych brańców i branek w Krymie, Carogrodzie, w najdalszych stronach Wschodu. Dla przykładu kilka rysów tego dziwnego obrazu losów jasyrowych w tej porze.

Rozmaici jeńcy.

Porwano wiele szlachty z pod Żółkwi. Między innemi także pannę Zabokrzycką, córkę zacnych rodziców. Miała się nieboga dostać do Krymu i tam też wyprawia się po nią z okupem żółkiewski kupiec Almazy. Ale panny Zabokrzyckiej nie ma już w Krymie, wywieziono ją do Stambułu. Za morze więc do stolicy płynie za nią wysłannik i znajduje szczęśliwie brankę. Po wyliczeniu okupu właścicielowi wracają oboje razem do Żółkwi.

Mniej szczęśliwymi byli państwo Kochowscy z Sędomierskiego. Tym orda z pod chorągwi panów Koniecpolskich porwała syna, niezwyczajnych

wdzięków i przymiotów młodzieńca. Brat to stryjeczny historyka i poety Wezpazyana Kochowskiego, który wraz z rodzicami zasięga zewsząd wiadomości o losie jeńca. Mijają przecież lata a o młodym Aleksandrze Kochowskim żadnej wieści, żadnego śladu w Krymie. Nakoniec po kilkuletniej niewoli wraca z jasyru chorąży Sokołowski i ma pewną o nim wiadomość. Razem bowiem na tej samej galerze przez lat cztery dźwigali więzy, które teraz obudwom już nie ciężą. Młody Aleksander uległ katuszom, ale uległ jedynie ciałem. Ani słowa o uwolnieniu się zmianą wiary mówić sobie nie dawszy, umarł wiernym chrześcijaninem.

W tej samej porze jedna z uboższych rodzin ukraińskich oczekuje powrotu uwiezionej w niewolę krewnej, niewiasty już niemłodej, a ona za murami haremu sułtańskiego w łaskach u chana Islam Gireja. Zapewne nie tyle w łaskach dla swoich wdzięków, jak, że umie przyprawiać wyborne likwory i gorzałki, któremi sułtan Islam rad się upija. Ale ponieważ przeniewierca Girej zaczyna teraz odstępować braterstwa z Siczą, więc ujmują Kozacy sekretnie chańską zaprawiaczkę likworów, aby mu trucizny nasypała w kieliszek. Ukrainka podjęła się zlecenia. Islam Giraj umarł rozsadzony trucizną.

Cnotliwszym od tej branki szlachcic z Rusi Stanisław Dostojewski, do niedawna jeniec turecki. Doczekawszy się za łaską bożą powrotu

w strony rodzinne, spieszy podziękować cudownemu obrazowi Matki Boskiej w kaplicy przy kościele katedralnym we Lwowie i dwoje srebrnych kajdan przywozi z sobą w ofiarę. Do różnych cudownych obrazów zasyłał modły o ratunek z niewoli, ślubując każdemu dwoje srebrnych kajdan za uwolnieniem, a nie mógł nigdy odnieść pociechy. Dopiero gdy się ofiarował Najświętszej Pannie w kaplicy lwowskiej, natchnęły mu nieba szczęśliwy środek ucieczki. Przynosi więc kajdany ślubowane i ze łzami wdzięczności zawiesza je u obrazu.

Czemuż nie dano było ocaleć Aleksandrowi! — wzdycha w swojej kronice stryjeczny brat Kochnowski. A gdy właśnie kreśli te słowa, staje przed nim jakiś człowiek znędzniały, z długą na piersiach brodą, w grubej odzieży.

„Czyż mnie nie poznajesz Wespazyanie!“ — woła żałośnie. Historyk nie umiał poznać witającego.

„Toćto ja, twój stryjeczny brat Jakób, wzięty od Tatarów pod Botuszanami w Wołoszech. Już temu lat szesnaście! Strasznie cierpiałem w niewoli, ale oto zlitował się Pan Bóg nademną“.

Uczony Wespazyan powiódł suchem okiem po jeńcu, w którego postaci nie przypominał mu się bynajmniej dawny młodzieniec Jakób, i rzekł z ubolewaniem:

„Cóż ci za tyle cierpień da w nagrodę ojczyzna?".

„Dość mi, żem wolny" — odpowie jeniec.

Nieco później jakaś trzecia niewolnica polska żyła w łaskach u dworu chana Kirym Giraja i otrzymała odeń po śmierci piękny grobowiec w ogrodach Bakczysaraju. Powszechne mniemanie pogan widziało w niej córkę możnego domu Potockich, zapewne równie fałszywie, jak w owej brance kamienieckiej widziano córkę hetmańską.

Pełno takich wzmianek w kronikach i pamiętnikach ówczesnych. I mnożyły się one tem liczniej, im częściej teraz grasowało Tatarstwo po ziemiach polskich. Tuż po zagonach korsuńskim, zborowskim, beresteckim, nastąpił krwawy zagon batowski, przypłacony przez Polskę zgubą pięciu tysięcy najszlachetniejszych jeńców koronnych. Głowę zabitego hetmana Kalinowskiego kazał Nureddyn sułtan zatknąć teraz na drzewcu i obnosić po obozie wołając: „Nie dopłacił sułtanowi okupu". Którym z najpierwszych domów polskich nie przyszło jeszcze nigdy doznać ciosów ręki pogańskiej, te od pogromu batowskiego nauczyły się płakać na pogan.

Oprócz wszystkich owych przysmaków krymskich, jakiemi jasyr udręczyć mógł jeńców batowskich, oprócz oczekującej ich śmierci na galerach albo od miecza, dojęła niewola pogańska tym razem całemu narodowi może najsroższym, bo

najtrwalszym i najwymyślniejszym ze swoich bólów t. j. bólem śmiertelnej niepewności o właściwym losie ofiar tatarskich. Gruchnęły najdziwaczniejsze wieści o wziętych pod Batowem ojcach, mężach i synach, wszystkie w najwyższym stopniu niepewne. Opowiadano sobie mianowicie, iż Tatarzy zaraz na pobojowisku wyprzedali jeńców polskich Kozakom, od których wszyscy okrutnie wymordowani zostali.

Nie było o tem przecież żadnej pewności. Inne głosy donosiły o uprowadzeniu jeńców przez Tatarstwo do Krymu, a wieloletni zwyczaj takiegoż postępowania ordy z plonem wojennym skłaniał powszechnie do wiary w zachowanie jeńców przy życiu i przyszły kiedyś powrót do domu. Urosły ztąd zamęt najopaczniejszych wieści i mniemań dał wreszcie powód do jednego z najosobliwszych złudzeń imaginacyi, na jaką niewola pogańska narażała jużto samych jeńców pod niebem bisurmańskim, jużto utęskniającą za nimi przez długie lata rodzinę w domu.

Mało która z ofiar klęski batowskiej wzbudziła tyle żalu w kole rodzinnem, co oboźny koronny Samuel Kalinowski, syn hetmana polnego koron. Marcina. Miał on od niedawna za sobą córkę zmarłego wielkiego kanclerza Ossolińskiego, Urszulę, najgorętszem uczuciem przywiązaną do męża. Wraz z całym pocztem rycerstwa wzięty od Tatarów, uległ młody oboźny koronny ze wszystkimi

temuż samemu losowi niepewności. Jak o wszystkich tak i o nim pozostało rzeczą wątpliwą, czy poległ w bitwie otwartej, czy uprowadzony został w niewolę, czy nareszcie według pogłoski zginął zaprzedany Kozakom.

Dla uśmierzenia niezwyczajnej boleści pani obożnej zmyślili przyjaciele i lekarze wiadomość, iż małżonek żyje z pewnością w Krymie i wygląda nadesłania okupu. Uszczęśliwiona małżonka zajęła się czemprędzej przygotowaniem jak największej ilości złota, a tymczasem wysłała posłów do Krymu, aby uspokoić w tej mierze męża. Wrócili oni nie widziawszy się wprawdzie z obożnym, ale przynieśli nadspodziewanie pomyśną wieść, która w najwyższe zadziwienie wprawiła przyjaciół pani Kalinowskiej. Pan obożny koronny w istocie żył i, według upewnienia Tatarów, miał przybyć niebawem do swego miasteczka Husiatyna. Odstawi go tam jego teraźniejszy właściciel krymski i, otrzymawszy pieniądze okupowe, wróci jeńca rodzinie.

Nowina o rychłem wyzwoleniu ulubionego powszechnie obożnego przejęła radością całą przyjazną i pokrewną mu ziemię podolską. Rozniosła się ona nawet po konsystującem w pobliżu wojsku koronnem i pobudziła kilku byłych rotmistrzów obożnego do pospieszenia naprzeciw wracającemu z niewoli towarzyszowi. Bardzo wielu przyjaciół i koligatów wybrało się w oznaczonym

terminie do Husiatyna, aby powitać uwolnionego bratanka. Zgromadziły się nareszcie w Husiatynie ze wszystkich dóbr Kalinowskiego liczne gromady wiejskie, utajone do niedawna przed Tatarami po lasach, a teraz na wieść o powrocie pana garnące się zewsząd naprzeciw niemu. Wszystko z największą niecierpliwością oczekiwało w Husiatynie nadciągnięcia orszaku krymskiego z jeńcem i wielce się też ucieszyło, gdy go już oznajmiono w pobliżu.

Nadciągało też w samej rzeczy Tatarstwo, ale bez pana oboźnego, gotowe do rozpuszczenia zagonów po okolicy. Wsunąwszy się bezpiecznie pomiędzy tłumy świąteczne, rzucili się pohańcy na lud bezbronny i z tysiącem porwanych z nienacka jeńców ulecieli cwałem do domu. Cała wiadomość o zachowaniu i powrocie oboźnego okazała się umyślną bajką tatarską, mającą zgromadzić liczny orszak przyjaciół i ludu w Husiatynie na łup nadciągającej od Perekopu drużynie z jeńcem mniemanym. Niepocieszona oboźna nie odzyskała małżonka a utraciła niemało ludu. Znajdowali się pomiędzy jeńcami husiatyńskimi dwaj rotmistrze Samuela Kalinowskiego, panowie Chlebowski i Sułowski. Uwiezieni do Krymu, musieli przez dwa lata pracować nad swojem wykupieniem z niewoli.

Jan Sobieski odbija 90.000 jeńców.

Takie zuchwalstwo ordy zapowiadało coraz sroższe klęski od pogan. Jakoż już w kilkanaście lat później cała okolica husiatyńska z większą częścią ziemi podolskiej stała się krajem tureckim. Nieszczęsne zamieszki domowe za panowania króla Michała ułatwiły pohańcom wzięcie niezdobytej dotąd twierdzy Kamienieckiej pod koniec sierpnia roku 1672. Wraz z murami Kamieńca popadły w moc Turków i Tatarów tłumy jeńców wojennych i brańców ze szlachty i pospólstwa. „Ze wszystkich kościołów twierdzy“ — donosi jeden z listów ówczesnych pod dniem 11 września 1672 — „krzyże zdjęto i dzwony. Damy szlacheckie, których niemało było w Kamieńcu, a snać urodziwych, część zabrano na samego cesarza tureckiego, część na wezyra, a ostatek na baszów“.

W miesiąc później wzmogła się niezmiernie ta liczba niewolnic i niewolników pogańskich, gdy towarzysząca cesarzowi tureckiemu orda hana krymskiego uderzyła z pod Buczacza mogiemi czambułami w dalszą głąb Polski. Kilkanaście zagonów pod wodzą kilkunastu murzów i sułtanów tatarskich, razem około 60.000 barbarzyństwa, rozniosło niewolę i pożogę aż po Zamość, Jarosław i Podgórza sanockie. Ku odparciu tak znacznej siły łupiezkiej, ku odparciu całej potęgi ottomańskiej pod Kamieńcem i Buczaczem, miał

hetman w. koronny Jan Sobieski mało co nad półtrzecia tysiąca kwarcianego żołnierza, a wrogie hetmanowi pospolite ruszenie powolnym krokiem wybierało się z domów.

Nie pozostało więc nic innego szczupłej garstce hetmańskiej, jak uniknąć wszelkiego zbliżenia się ku olbrzymiej nawale wojsk tureckich, z grasującymi zaś czambułami krymskimi spróbować po zwyczaju fortuny wojennej w najniedogodniejszej dla nich porze, t. j. w odwrocie z jeńcami i zdobyczą. Dokonał tego Sobieski z bezprzykładnem szczęściem w swojej tak zwanej ekspedycyi Kałuskiej, której bohaterskie wysilenie jednym promieniem odkupienia rozświeciło teraźniejszą porę sromoty i niedoli.

Dnia 7 października wpadł hetman na jeden z oddziałów tatarskich pod sułtanem Dżiambet Girajem w pobliżu miasteczka Niemirowa i, rozgromiwszy wielokrotnie liczniejszą zgraję pogaństwa, odbił do 20.000 niewolników z za Przemyśla i Jarosławia. Już drugiego dnia po wygranej Niemirowskiej ujrzały go grzęzkie błonia Komarna, zawalone ogromnym koszem tatarskim pod wodzą Nuradyna sułtana na czele przeszło dwudziestotysięcznej ordy. Po zupełnem onej zniesieniu, około 40.000 szlacheckich i nieszlachckich jeńców od Sanoka i Krosna odzyskało szczęśliwie wolność.

W pięć dni później znalazł się hetman u miasteczka Kałusza, gdzie za rozbiciem sułtana Hadżi

Giraja z 15.000 pogaństwa własnego i niedobitków Nuradynowych najświetniejsze padło zwycięztwo, uwieńczone wyzwoleniem przeszło 30 tysięcy jeńców. Było pomiędzy nimi niezmiernie wiele dzieci różnego wieku, po troje i czworo na jednym koniu uprowadzanych. Jak niegdyś owe przez Koniecpolskiego pod Martynowem odbite do Halicza, tak obecnie przez hetmana Sobieskiego oswobodzone dzieci zostały odstawione na wozach do Kałusza.

Ponieważ pochód jeńców tatarskich zwyczajnie przeszło milową zajmował przestrzeń, a odbieżana od Tatarów dziatwa rozpierzchła się błędnie po całej okolicy, narażona na śmierć głodową lub z niewygód później jesieni, przeto rozesłał hetman mnóstwo ludzi dla szukania dzieci po drogach i zaroślach, naznaczając ku tem większej zachęcie pewną kwotę pieniężną od każdego dziecka znalezionego. Wszystek zwieziony do Kałusza jasyr dziecinny przeszedł na tak długo pod opiekę licznych dozorców i dozorczyń, aż póki nie zgłoszą się rodzice albo kto inny. Reszta jeńców dorosłych pozostała jeszcze w znacznej części przy wojsku, z obawy popadnięcia w ręce wałęsającego się ostatka hord tatarskich.

Trzymały się wojska w ten sposób osobliwie liczne gromady odbitych pohańcom niewiast i dziewcząt, które niedawno rozejść się miały handlem po wszystkich stronach Wschodu, a teraz

nie wiedziały, gdzie się obrócić. Kiedy szczupły obóz polski był jeszcze przepełniony takim tłumem niewieścim, przybyli do hetmana posłowie od pospolitego ruszenia, niosąc mu oznajmienie nieprzyjaznych chęci zawiązanej właśnie przeciw niemu konfederacyi gołębskiej, mianowicie skargę o nieczynność wobec nieprzyjaciela i zaprzedanie Kamieńca. Hetman dał im posłuchanie przy wojsku między trupami.

Wprzód była msza święta w polu bez namiotu, gdyż żadnego w całem wojsku nie było. Podczas podniesienia wstał hetman, mówiąc głośno: „Boże! dziękuję Ci, że mię wszechmocną ręką swoją oczyszczasz z oskarżeń nieprzyjaciół“.... Wszczął się na to srogi tumult w wojsku przeciwko posłom konfederackim. I nietylko żołnierz lecz wszystek tłum wyzwolonych z jasyru bab i dziewcząt rzucił się z okrzykiem zniewagi na wysłańców i mało ich nie udusił. Upadli konfederaci do nóg hetmańskich, wypierając się swego poselstwa.

Wielki wezyr Ibrahim.

Któż nam opisze dalsze losy owych w niewolę uprowadzonych „dam kamienieckich“ i tych na zawsze od progu rodzinnego rozegnanych po świecie dziatek! Co tu o dziwnych losach niewoli

wschodniej podano, jest tylko kroplą z nieprzebranego morza niedoli, które rokrocznie zasilało się tylu strumieniami krwi polskiej. Największa część ofiar i przygód tej niewoli poszła z owemi damami i dziećmi w zapomnienie wieczyste albo w mylnem żyje podaniu. Bardzo wielu, dziećmi w jasyr uprowadzonych, jeńców, później sławnych w historyi tureckiej mężów, nie umiało przypomnieć sobie z pewnością, jakiego właściwie są pochodzenia. O wielu też całkiem odmienne w tej mierze panują zdania. Jedni mienią ich rodem z Polski, drudzy z Francyi, inni z Węgier lub Niemiec. Oni sami w pełni swego czynnego życia i swoich przygód najmniej troszczyli się tem pytaniem.

Do takich niedość pewnych Polaków w turbanie należy np. sławny wezyr i ulubieniec cesarza Achmeta III., Ibrahim, w pierwszej połowie stulecia osiemnastego. Jeden z najsłynniejszyeh badaczów rzeczy tureckich, Niemiec Hammer-Purgstal, nazywa go w jednem miejscu renegatem węgierskim, w innem tureckiego spaha potomkiem. Przy tak niepewnych doniesieniach z źródeł tureckich nabiera wagi podanie dziejopisów francuskich, z których poturczonym ziomkiem Bonnevalem żył w przyjaźni Ibrahim, a którzy utrzymują, że był z urodzenia Polakiem.

Porwany dzieckiem w niewolę, dostał się Ibrahim w poczet iczoglanów cesarskich, co zwy-

czajnie do świetnej przyszłości wiodło. W tej mierze nieszczęście więzionego w seraju potomka rodziców chrześcijańskich było w oczach ubogiego Turka szczęściem niemałem. Podczas gdy jego dzieci ze zwyczajną trudnością dorabiać się musiały utrzymania, każdy z niewolnych iczoglanów od razu najwyższych sięgał zaszczytów.

Młody poturnak Ibrahim zaprzyjaźnił się w seraju z jednym z synów cesarskich, rówieśnikiem swoim, Achmetem. Tak szczęśliwy traf bywał dostatecznem źródłem pomyślności na całe życie. Młody cesarzewicz Achmet został w roku 170 sułtanem, a ulubieniec Ibrahim wysokim urzędnikiem przy jego boku. Niezadowolony tem cesarz chciał go mieć koniecznie swoim krewnym. Bez troski więc o ród i pochodzenie Ibrahima ożenił go ze swoją córką, i coraz wyżej podnosił zięcia.

Nie pozostało mu już nic więcej do osiągnienia, jak tylko urząd wielkowezyrski. Pragnął go udarować nim sułtan, ale Ibrahim znał nazbyt dobrze niebezpieczeństwo tego zaszczytu, aby go przyjąć natychmiast. Walczyła Porta właśnie bardzo niebezpiecznie z Austryą, która, jak niedawno Janem Sobieskim, tak teraz innym bohaterem obcej krwi i przeszłości, t. j. sławnym księciem sabaudzkim, Eugeniuszem, potrafiła straszną być Turkom. Każda nowa wyprawa kończyła się klęską Turków i upadkiem wojującego wezyra. Dopiero, gdy w roku 1718 powiodło się Porcie uzyskać

drogo opłacony pokój w Passarowicach, skłonił się zięć cesarski do przyjęcia godności.

Dwunastoletnie rządy w. wezyra Ibrahima liczą się do najszczęśliwszych czasów cesarstwa ottomańskiego. Za Polaka poczytywany wezyr okazał się prawdziwym dobroczyńcą i odnowicielem skołatanego oddawna państwa. Mądry, łaskawy, o wszystko dbały, między innemi n. p. zaprowadzeniem pierwszej drukarni w Turcyi pamiętny, stał się pociechą cesarza, opiekunem narodu, przedmiotem uwielbienia dziejopisów spółczesnych i dzisiejszych.

To wszystko atoli nie uchroniło go od zwyczajnej katastrofy ulubieńców fortuny wschodniej. W roku 1730 wybuchło nowe powstanie pułków janczarskich, domagających się po zwyczaju zmiany cesarza i jego rady. Małoduszny Achmet chciał ocalić się zamordowaniem czterech głównych dostojników dywanu, pomiędzy którymi był także zacny Ibrahim. Uduszony wraz z kolegami swoimi, zginął na próżno. Rozuzdane żołdactwo nie uspokoiło się pierwej, aż póki cesarz Achmet nie złożył berła.

Lubo zapewne żadna łza spółczucia nie spłynęła w Polsce po Ibrahimie, był przecież powód żałować jego śmierci. Łaskawe albo niełaskawe usposobienie panujących wezyrów oddziaływało coraz więcej na los jeńców polskich na Wschodzie. Zależała od tego mianowicie większa lub

mniejsza pomyślność usiłowań pobożnych, czynionych temi czasy w Polsce około umniejszenia cierpień więzów pogańskich. Przyszło bowiem nareszcie do obmyślenia ze strony Rzeczypospolitej jakiego takiego ratunku porywanym w niewolę synom. Nastało zgromadzenie osobne, zajmujące się wykupywaniem jeńców z niewoli. Za czasów cnotliwego wezyra Ibrahima powiodło się zgromadzeniu odnieść najpomyślniejsze owoce swoich trudów. Przydajmyż jeszcze wzmiankę o tych trudach błogosławionych.

OO. Trynitarze.

W niespełna pięć lat po oswobodzeniu Wiednia przez króla Jana III., na wiosnę roku 1688, odbyła się we Lwowie nieznana procesya uroczysta, która całe miasto radosnem przejęła zadziwieniem. Przy odgłosie pieśni pobożnych i wszystkich dzwonów kościelnych postępowali przez rynek od bramy halickiej ku krakowskiej dwoma rzędami OO. Karmelici i Trynitarze. Pomiędzy nimi na przemian z zakonnikami szli jacyś ludzie ubodzy, w podartej odzieży, o znękanych długiem cierpieniem licach, jeden staruszek szlacheckiego wejrzenia, dwóch mężów w dojrzalszym wieku, dwóch młodzieńców i dwie kobiety, młodsza z dzieckiem na ręku.

Byłto pochód ośmiu oswobodzonych z niewoli pogańskiej jeńców, których nowo zaprowadzeni we Lwowie Trynitarze wykupili świeżo od baszy tureckiego w Kamieńcu i pierwszym tego rodzaju obrzędem wprowadzili do swego klasztoru przy ulicy Krakowskiej. Ten sam oswobodziciel wielu tysięcy jeńców w ekspedycyi kałuskiej, któremu odtąd dano było oswobodzić ojczyznę od sromoty pokoju buczackiego a całe chrześcijaństwo od wiszącej nad Wiedniem burzy pogańskiej, zapragnął teraz przynieść nieustającą ulgę więzom pogańskim i przywołał w tym celu do Polski zajętą wykupywaniem niewolników bracię zakonu trynitarskiego. Jakoż stało się zadość szlachetnemu życzeniu i ośmnaście razy odtąd powtarzała się we Lwowie podobnaż procesya nowo wykupionych przez Trynitarzy jeńców.

Przy dalszych obrzędach redempcyjnych występowało nierównie więcej ofiar oswobodzonych, niekiedy do pięćdziesięciu i sześćdziesięciu. Każdy z tych obrzędów był jedną nową kartą tej smutnej powieści o niewoli pogańskiej, która przez kilka ostatnich wieków naszej historyi tak nierozerwanie splata się z powieścią o wojnach tatarskich i tureckich. Ledwie też niekażdy akt wprowadzenia nowo wykupionych jeńców do stolicy ojczystej miał charakter odmienny, oryginalny, wysoce zajmujący. I tak n. p. procesya redempcyjna w roku 1720 była przeważnie procesyą

dzieci. „Na czele 26 jeńców w podeszłym wieku, po większej części szlachty wykupionej po kilkudziesięcioletniej niewoli, postępowało ośmnaścioro dzieci obojej płci po 4, 6, 10 i więcej lat. Byłyto sieroty zmarłych w niewoli rodziców, wyrosłe w zupełnem zaniedbaniu, bez chrztu i wiadomości o Bogu".

Małoco późniejsza procesya wyzwoleńców z r. 1724, najświetniejsza ze wszystkich, bo za rządów owego łaskawego wezyra Ibrahima podjęta, składała się głównie ze starców, wykupionych z długoletnej niewoli w odległych stronach Wschodu, najczęściej od wiosła na galerach. „Stawali wówczas na ziemi ojczystej starcy zgrzybiali, którzy ją opuścili w młodości; wracali ludzie w wieku podeszłym, którzy jej wcale nie znali, ile że jeszcze w dziecięcych latach uprowadzeni w niewolę, mogli chyba jak najciemniejsze wspomnienia zachować o swoich stronach rodzinnych. Dokładne sprawozdania pamiętników trynitarskich obeznawają osobiście z temi ofiarami czasu onego".

Na czele tegorocznej procesyi starców postępował 90-letni staruszek a 48-letni niewolnik, Stanisław Komorowski z Sieradzkiego, przed blizko pół wiekiem porucznik z pod chorągwi pana Służki, pojmany pod Kamieńcem wraz z żoną Jadwigą, która teraz równie zgrzybiałą staruszką wracała z mężem do kraju. Pomimo znakomitego imienia i niepośledniego stopnia w społeczeństwie

kosztują oboje staruszkowie ze względu na bliską chwilę śmierci zaledwie tyle, co jeden prosty parobek, bo tylko tysiąc złotych. Co do starszeństwa niewoli przodkował 70-letni starzec Wierzbicki, syn szlachecki z Podola, porwany w 18 roku życia, niewolnik od lat 52.

Pod ich przewodnictwem ciągnęli niemniej sędziwi towarzysze Białokrynicki Jan, wieku lat 80 niewoli 6 — Aleksander Jabłonowski, niegdyś rotmistrz z pod chorągwi pana starosty barańskiego, wieku lat 76, niewoli 44 — Marcin Kowalewski, niegdyś kapitan w pułku marszałka koronnego Lubomirskiego, tyluż co poprzedni lat wieku i niewoli — Jan Zawadzki z Sieradzkiego, towarzysz z pod chorągwi księdza biskupa płockiego Madalińskiego, wieku lat 73 niewoli 44 — Stefan Brewicki z ziemi przemyskiej, Sebastyan Żórawski z Sandomierskiego, Sebastyan Margaszewski z Sandomierskiego. Szymon Żak niegdyś trębacz z pod chorągwi Sieniawskich — wszyscy 70-letni starcowie, po 36, 40, 48 lat niewoli. Młodszy od nich, bo tylko 60-letni wyzwoleniec Antoni, uprowadzony dziecięciem, nie wiedział wcale jak się nazywa, czy szlachcic lub nie szlachcic? w której stronie dom miał rodzinny? Jego 50-letni druh Jan, również w chłopięcym wieku porwany w jasyr i zaprzedany do Carogrodu, wiedział że się nazywa Zaleski, lecz jakże w tem nader gęstem imieniu znaleźć swoich własnych

z przed pół wieku Zaleskich? Trzydziestu takich na wpół nieświadomych przeszłości swojej starców wróciła redempcya niniejsza dawno zapomnianym stronom rodzinnym.

Szczęśliwym ich powrotem do ojczyzny zamkniemy naszą smutną powieść o niewoli pogańskiej. Odbyło się wprawdzie jeszcze kilka wypraw po jeńców, ale jak wszelkie wogóle czynności zakonu trynitarskiego w Polsce tak i te prace ostatnie nie wydały nazbyt bogatych owoców, a czasy na szczęście coraz mniej potrzebowały redempcyi. W jednym i tym samym roku 1783 zdarzyła się ostatnia pielgrzymka trynitarska i nastąpiło opanowanie Krymu przez Rosyę. Pod wojennym rządem nowych chrześcijańskich zdobywców przyszło Tatarom zapomnieć na zawsze o ponowieniu dawnych łupieży na ziemiach polskich. Prawie też jednocześnie okazało się coraz widoczniejsze podupadnięcie potęgi ottomańskiej i zamknęła się Turkom podobnież na wszystkie czasy droga przez Dniestr.

Wielkie ofiary — wielkie cierpienia.

W półszosta wieku po pierwszem pojawieniu się Mongołów u wschodnich granic Polski — w trzy wieki od pierwszych wypraw tureckich ku ziemiom naszym — ustała niewola pogańska dla Polaków.

Przeszło pół tysiąca lat grasowała ona śmiertelnie w plemieniu polskiem, a już kilkadziesiąt lat dalszych zatarło prawie do niepoznania jej pamięć. W porównaniu z niezliczonemi klęskami dawnej plagi tatarskiej, czemże wszelka dzisiejsza wiadomość o niej! Nietylko szczegółowe rysy ponoszonej przez tyle wieków niedoli, nietylko dziwne nieraz losy i przygody pojedyńczych jej ofiar, ale nawet najogólniejsze znamiona całej plagi pogańskiej poszły nieznacznie w zapomnienie. Komuż np. z mniej oczytanych przyjaciół naszych wiadomo, iż najpożądańszym łupem tatarskim były kobiety, że obok kobiet porywano niezmiernie wiele dzieci, że Tatarzy za lepszych czasów swoich sprzedawali w Stambule corocznie 20.000 niewolników, po największej części z Polski?

Zabliźniona od pewnego czasu rana pogańska, jak blizna na czole wojownika, służy raczej za jakąś poetyczną ozdobę naszej przeszłości, niż za przedmiot badawczego zmierzenia jej głębokiej niegdyś boleści i historycznego znaczenia. Takiem zatarciem się szczegółowych rysów dawnej nie-

doli i niewoli pogańskiej ubywa coraz więcej gruntu najwalniejszej chlubie historyi naszej, t. j. tej chlubnej a tak wdzięcznie przez wszystkie niegdyś narody uznanej zasłudze, iż w bramach pogaństwa osadzeni, byliśmy całemu chrześcijaństwu tarczą i przedmurzem od barbarzyństwa. Puszczając bowiem w niepamięć nasze klęski tatarskie i tureckie, a lubiąc bawić się natomiast obrazami błogiej doli i swobody praojców, widokiem ich wesołego niegdyś pożycia śród ciągłych uczt i zjazdów, zwad i sejmików, jakże fałszywe wyobrażenie czynimy sobie o możebności i prawdzie owej zasługi historycznej!

Myślimyż bowiem na prawdę, iż to sejmikując wciąż a ucztując i zwady broząc, byliśmy przedmurzem i tarczą Europie! Owe sejmiki i zwady ujęły owszem wiele blasku naszej przeszłości i przyszłości a wielka zasługa obrony ludów zachodnich od grożącej ze wschodu burzy pogańskiej, jak wszystkie wiekopomne zasługi w dziejach, urosła z wielkich ofiar i wielkich cierpień. Krew w boju z pohańcami przelana była tylko mniejszą częścią tej historycznej ofiary naszej; największą część zasługi około bezpieczeństwa chrześcijańskich ludów od pogan położyliśmy cierpieniem, łzami, niewolą tylu tysięcy współbraci naszych, dziesiątkowanych ustawicznie plagą pogańską.

Dlatego to, zapominając ich łez, ich więzów, ich galer, ich dziwnych nieraz przygód, zapominamy najistotniejszych świadectw naszego spełnionego w dziejach zadania. Zaiste, w najmniejszej cząstce swojej było ono zadaniem pomyślności i miłych wczasów. Naród nasz w wiekach minionych mógł na prawdę powiedzieć o sobie jak jego hetman: „Nie z roli ja ani z soli, ale z tego, co mnie boli, urosłem“. Mniej więc o chlebie i o soli a bodaj kilka słów o cierpieniu i poświęceniu.

WYDAWN

KRAKOWSKIEGO TOWARZYS

do nabycia we wszys

skład główny w księgarni Spółki W

Daniel Defoe: Życie i nader c **Robinzona Kruzoe** z Jork opowiedziane. Książka o Paget, str. 364. Cena 4 K

Dr. F. Koneczny: **Dzieje Polski** Historya Polski opowiedziana obszernie a w sposób przystępny, popularnie, aż do śmierci Kazimierza Wielkiego, stron 408. Cena 3 Korony.

Dr. F. Koneczny: **Dzieje Polski za Jagiellonów.** Historya Polski opowiedziana obszernie a w sposób przystępny, popularnie, aż do śmierci Zygmunta Augusta, stron 358. Cena 3 Korony.

Dr. Stanisław Kozłowski: **Stanisław Żółkiewski,** hetman i kanclerz, szkic historyczny z czasów 1547–1620 r., stron 128. Cena 40 halerzy.

J. I. Kraszewski: **Kordecki,** powieść w dwóch tomach, stron 491, Cena 1 Korona 20 halerzy.

J. I. Kraszewski: **Zygmuntowskie czasy,** powieść w dwóch tomach, str. 348. Cena 1 Korona 60 halerzy.

J. K. Mackowski: **Modlitwa za Bismarka,** opowieść z niedawnej przeszłości, osnuta na tle prawdziwego zdarzenia, przedstawiająca smutne dzieje chłopskiej rodziny w Wielkopolsce. Cena 25 hal.

Rufina Piotrowskiego: **Ucieczka z Syberyi,** przez niego samego opowiedziana, z 2 obrazkami i mapą, str. 343. Cena 2 Kor.

Wincenty Pol: **Losy poczciwej rodziny,** zdarzenie prawdziwe. Cena 20 halerzy.

Marya Rodziewiczówna: **Szary proch,** powieść; stron 200. Cena 80 halerzy.

K. Szajnocha: **Powieść** str. 99. Cena 40

Jan Zacharyasiewicz: **K**